Rok VIII. Warszawa, Listopad 1933. № 9.

RUCH LITERACKI

ZAŁOŻONY PRZEZ BRONISŁAWA GUBRYNOWICZA

WYCHODZI CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA
DZIESIĘĆ ZESZYTÓW TWORZY TOM

CZWARTA CZĘŚĆ »DZIADÓW« MICKIEWICZA MONODRAMATEM

1. O konstrukcji czwartej części „Dziadów" tak wyrokuje J. Kallenbach, opierając się na rezultatach dociekań poprzedników (Bibl. Nar. I, 11, str. XIV): „Ja poetyckie sprawiło, że czwarta część „Dziadów" wyróżnia się od drugiej części zupełną swobodą tworzenia bez względu na jakąkolwiek teorję estetyczną. Poetą włada przemożnie żywiołowy pęd cierpienia Gdy w drugiej części znać jeszcze studja Sulzera i Królikowskiego, znać budowę rozważną i artyzm kompozycji, to w czwartej części teorje uleciały jak zeschłe liście, zmiecione wichrem. Prawda bolesna i nieubłagana wydobyła z samego dna duszy wszystkie uczucia, jasne i ciemne, wzniosłe i ponure, dumę i zawiść — w miarę tego, czy poeta bywał »w niebiosach albo w piekieł mękach«".

Poza ramy tego ujęcia konstrukcji nie wybiegły do dnia dzisiejszego badania uczonych; jedynie osią zainteresowań była forma dramatyczna czwartej części, lawirującą koło problemu, czy faktycznie czwarta część jest właściwym dramatem. Juljan Turczyński (Rozbiór dzieł Ad. Mick., zesz. III. Lwów 1873, str. 26) podniósł, że czwarta część „nie jest właściwym dramatem; nie mając bowiem istotnej akcji ani zawikłania dramatycznego, ma tylko formę dramatyczną, ale treść liryczną, i jest przeto iście liryką udramatyzowaną, gdzie bohater całą skalę uczuć z piersi swej wylewa przed drugiemi wprawdzie, ale częściej mówi, jakby sam do siebie, nie zwracając nawet, jak osoby pojmują". Temi samemi torami, z maleńkiemi nieraz zboczeniami, idą określenia innych badaczy. M. Kridl (Lit. pol. w XIX. Warszawa, wyd. IV, str. 90) odmawia nawet czwartej części miana dramatu, nie negując Gustawowi miana charakteru dramatycznego; byłby za nomenklaturą monologu, w którym przeważają pierwiastki liryczne.

2. Czemże jest więc czwarta część „Dziadów"? Niech posłużą naszym poszukiwaniom za punkt wyjścia zamierzenia samego poety. Już przy końcu kształtowania drugiej części wykiełkował zamiar poety przedstawienia historji swojej miłości ku Maryli. Treść rodząca się wołała gwałtownie o formę; teorja i praktyka poprzedników narzucała się myślom poety jako eksperyment nie do pogardzenia. Plan przedstawienia uczuć o rozmaitej skali, zwłaszcza uczuć miłosnych o nuansach durowych i molowych, skojarzył się w duszy poety z formą najodpowiedniejszą zamysłom, z t. zw. monodramatem (zwanym powszechnie sceną czy sce-

nami lirycznemi, a w związku z muzyką melodramatem, czasem kantatą lub operą), w czasach tworzenia drugiej i czwartej części bardzo pospolitym, zwłaszcza że poecie tkwiła w pamięci próba dość udatna w tym kierunku J. Czeczota p. t. „Safo", czytana na posiedzeniu naukowem Wydziału I. Filomatów w dn. 16 lutego 1819 r. Monodramatem nazywano dramat, w którym jedna tylko osoba (jeśli dwie zwano duodramatem) występowała w akcji; akcja ta, z konieczności zwężona do granic minimalnych, przedstawiała tylko walkę uczuć i rosnące z niej chęci czynu; ma monodramat pozornie elementy dramatyczne, ale w rzeczywistości jest dramatyczności pozbawiony. Miał poeta u estetyków niemieckich, z którymi codziennie omal obcował, gotowe teoretyczne wskazówki dotyczące monodramatu, a znowu u poetów niemieckich i polskich gotowe wzory. Szukająca myśl poety mogła spocząć na słowach J. A. Eberharda (Theorie der schönen Wissenschaften, Halle 1783, str. 268), którego prace poeta czytał (Archiw. Fil. Koresp. II, 313 list 249 Jeżowskiego do Mick. z 3 paźdz. 1820 r., III, 56 list 298 Mick. do Jeżow. z 29 listp. 1920 r., III, 158 list 329 Malewski do Mick. z 10 lutego 1821), że poemat dramatyczno-liryczny może być monologiem. O istocie monodramatu poinformował go Bouterwek (Geschichte der Poesie und Beredsamkeit, Göttingen 1801 — 1819 ks. IV, str. 468), gdzie poeta natrafił na podane wzory melodramatu muzycznego niemieckich poetów w „Medei" F. W. Gottera (1746 — 97) i w „Arjadnie w Naksos" J. Chr. Brandesa (1735 — 99). Uzupełnienia znalazł w K. L. Schallera „Handbuch der deutschen Dicht und Redekunst (Wien 1806, Brief 35, str. 114) i w J. J. Eschenburga „Entwurf einer Theorie und Literatur der schönen Redekünste" (Berlin 1812, wyd. IV, str. 245), które poeta często wertował (Koresp. Fil. II, 290 list 239 Malewskiego do Mick. z 23 września 1820 r., II, 322 list 251 Mal. do Mick. z 4 listp. 1820, III, 58 list 298 Mick. do Jeż. z 29 listp. 1820; II, 142 list 182 Jeż. do Mick. z 3 czerwca 1820 r., III 22 list 286 Mal. do Mick. z 17 listp. 1820 r.).

Większą przyjemnością dla poety było sięgnięcie do wzorów. Miał ich pod ręką kilka: „Pygmaljona" J. J. Rousseau'a (lub K. W. Ramlera 1725—1798), „Medeę" Gottera, „Arjadnę w Naksos" Brandesa (lub H. W. Gerstenberga 1737 — 1829) i J. Czeczota „Safo". Pomijamy inne polskie sceny liryczne, rozsiane dość obficie po ówczesnych czasopismach, z których przebija moda widoczna tworzenia takich scen, pomijamy cały szereg monodramatów i melodramatów granych na scenie warszawskiej i po teatrach prowincjonalnych, do których muzykę tworzyli też polscy kompozytorowie jak Kurpiński, Elsner, Nidecki, ponieważ nie wywarły decydującego wpływu na ten rodzaj poezji i jedynie ogólnie potraktowane mogą dorzucić coś niecoś do konstatowania oryginalności czwartej części „Dziadów".

3. Aczkolwiek monodramat ma początkami sięgać głęboko w starożytność do Kassandry (czy Aleksandry) poety greckiego Lykofrona z Chalkis na Eubei (około 280 r. przed Chryst.), wynalazek jego przypisują J. J. Rousseau'owi, którego pierwszy monodramat „Pygmaljon" zyskał uznanie i popularność. O tej inowacji pisze pani Staël w liście „O guście J. J. Rousseau'a do muzyki", w ten sposób (Tyg. Muz. 1820 r. nr. 20): „Ten rodzaj nie powinienby być zupełnie odrzucony: kiedy słowa następują po muzyce, a muzyka po słowach, skutek obojga jest wyższy; często wspierają się wzajemnie, lepiej, gdy nie są razem. Muzyka wskazuje wogóle położenie, słowa tłumaczą je w szczególności. Muzyka mogłaby wysta-

wiać poruszenia wyższe nad słowa, a słowa uczucia nadto rozszczególniane dla muzyki; co za wymowa w monologu Pygmaljon! Jak łatwo wierzyć, że na głos ten statua odżyła, głos, który zdaje się nie potrzebować do cudu tego, nawet pomocy Bogów". Do „Pygmaljona" (nosi on także miana opery lub melodramatu) dorobił muzykę sam Rousseau, którą współcześni nazywali wzniosłą; pierwsze jednak przedstawienie w Lyonie w r. 1770 odbyło się z muzyką Coigneta. W Polsce „Pygmaljon" grywany był po polsku od r. 1777 (według badań L. Bernackiego: Teatr, dramat i muzyka za Stan. Aug. Lwów 1925 r. II. 294; M. Karasowski w Rys. his. opery pol., przyjmuje w 1781 za rok premjery), z muzyką Coigneta (Bernacki) raczej niż Rousseau'a (Karasowski) Statystyka Karasowskiego do r. 1859 przeprowadzona, podaje 47 przedstawień. Przekładu dokonał T. K. Węgierski; wyszło kilka wydań, pierwsze w r. 1799 w Warszawie. „Pygmaljon" dawał szerokie pole aktorowi do popisu; w odtwarzaniu jego był niezrównany Owsiński, grał go i W. Bogusławski. Był znany i drugi prozaiczny przekład „Pygmaljona", dokonany przez Jana Baudouina (druk Warszawa bez daty), z którego cytat wyjęliśmy na zilustrowanie uczuć, jakie miotają duszą bohatera: „Zawroty... katownie... śluby... żądze... szaleństwo... bezmożność... miłość okrutna... miłość nieszczęśliwa... całe piekło w mojem wzburzonem znajduje się sercu".

„Medeę" Gottera (z muzyką Bendy) znalazł poeta albo w osobnej odbitce po polsku publikowanej w Warszawie w r. 1781 albo w zbiorze sztuk teatralnych p. t. „Teatr polski" (Warszawa 1803), który poeta nieraz studjował z rozkoszą (Koresp. Fil. I, 117 list 52 Malewskiego do Mickiewicza z 22 września 1819 r.), w zeszycie 48, w tłumaczeniu Franc. Zabłockiego (nie zna tego wydania Bernacki); była ona wystawiana w Warszawie przez trupę niemiecką w r. 1781 raz pierwszy (Bernacki, II. 266); po polsku premjera odbyła się na teatrze warszawskim w d. 17 paźdz. 1806 r. (wogóle grano ją 4 razy) z panną Bogusławską w roli tytułowej. By dać pojęcie, jak wyglądała treść i odtworzenie na scenie, podajemy recenzję, wyjętą z Gazety Warszawskiej z d. 21 paźdz. 1806 r.: „Sztuka wystawia sławną tę w dziejach bajecznych z czarodziejstwa i złości kobietę, miotaną najgwałtowniejszemi namiętnościami po opuszczeniu jej przez męża Jazona i zaślubieniu innej, nakoniec mszcząca się nad nim w sposobie najokrutniejszym, oburzającym naturę przez zamordowanie własnych swoich z nim wydanych dzieci. Sztukę tę, w której rola Medei przeszło godzinę sama na scenie zajmuje, można nazwać probierskim kamieniem kunsztu dramatycznego aktorki w rodzaju tragicznym. Najgwałtowniejsze wzruszenia kochania, zazdrości, nienawiści, dumy, miłości macierzyńskiej i zemsty, rozdzierające naprzemian jej serce w najpotężniejszej walce jedne z drugiemi składają obraz tej strasznej sceny... Panna Bogusławska umiała odmalować go żywemi kolorami, odcieniając każdą namiętność wyrazem akcji twarzy i tonem".

„Arjadnę w Naksos" Brandesa (z muzyką Bendy), właściwie duodramat, widziano w Warszawie 29 września 1803 r., odtworzoną przez państwo Müller, aktorów teatru niemieckiego w Petersburgu, którzy nie mieli szczęścia się podobać wskutek miernego talentu (Gaz. Warsz. d. 4 paźdz.; o innych przedstawieniach Bernacki, II, 202). J. Czeczota „Salo" (Archiw. Fil. Część III, t. I. str. 28 nn) to monodramat, monolog „być albo nie być" Safony przed rzuceniem się ze skał w otchłań morską, wygłoszony do to-

warzyszek, której burze uczuć serce rozrywających najlepiej odtworzą zacytowane wskazówki dla deklamatorki, rzucone między wierszami, zastępujące introduktywną rolę muzyki: z żalem — z czułością — z gniewem porywczo — z uwagą — z spokojem — z determinacją — z bojaźnią — z ironją — z żalem, z gniewem i wzgardą — z wymuszeniem — w największym zapale.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że monodram był tą idealną formą, w której więzy poeta ujął wybuch liryczny uczuć w czwartej części; forma ta pod piórem artysty musiała ulec pewnym przekształceniom czy zniekształceniom. Godzina rozpaczy, w której burza uczuć najgwałtowniej się wzmaga, znalazła w monodramacie doskonały wzór i formę, której poeta zupełnie nie zmienił; zamiast t. zw. symfonji t. j. intonującej zmianę uczuć i towarzyszącej początkowym słowom, które są jej uzupełnieniem, poeta, nie tworzący równocześnie muzyki, musiał poprzestać na zaznaczeniach w tekście zmian uczucia, które dla deklamatora były nie do pominięcia orjentacją; i tak czytamy słowa: „mocniej, gniewnie, surowo — z wściekłą ironją — z czułością — z dziką ironją — z determinacją — z żalem — z wściekłością — z obłąkaniem". Rzecz jasna, że deklamacja długiego monologu, chociażby nawet okraszonego najidealniejszą muzyką, musiała nużyć, a cóż dopiero bez muzyki; dlatego poeci starali się wprowadzić, raczej imitować podział na sceny. Miejscami zacierali charakter monologu wprowadzeniem osób niewiele słów mówiących lub zwykłych komparsów; tak w „Arjadnie" Gerstenberga występują Oready, w „Medei" Kreuza, Jazon, Ifites, dzieci, w „Safonie" towarzyszki. W łączności z temi manierami twórczemi napotykamy na początku czwartej części podział na sceny. Wszelkie arje, śpiewy w monodramacie w zasadzie były pomijane, ale w praktyce robiono wyjątki; muzyka ograniczała się bowiem do malowania podczas przerw deklamacji przejść uczuciowych i do akompanjamentu początkowym słowom deklamacji. Mickiewicz monotonję monologu urozmaicił elementami muzycznemi, wtrącając ustawicznie śpiewki, łączące się z treścią, a nawet chóralną pieśń z dziećmi i chóralny finał. W wierszu 306 Gustaw w środku wiersza urywa śpiewanie, wypowiada słowo „wspominać" i dalej nuci, przez co jakby chciał zaakcentować pochodzenie pomysłu formy od melodramatu. Muzykalność poety, a dodajmy, że była ona niezwykłą, na każdym kroku wyciskała swe piętno; dlatego mamy tyle śpiewu w czwartej części, jakkolwiek teorja i wzory pod tym względem radziły największą wstrzemięźliwość.

Część czwarta „Dziadów" jest więc monodramatem z pewnym kompromisem złożonym na rzecz muzykalności czy muzyki; sam poeta nie mógł tak jak Rousseau dorobić muzyki do słów, chociaż być może przy układaniu brzmiała mu ona w myślach, ale władając mistrzowsko językiem, pełnym wdzięcznych rytmów, melodyki i harmonji, właśnie muzyką i śpiewnością wiersza umuzykalnił swój monodramat tak, że omal nie potrzebuje oprawy muzycznej. Ponieważ monodramat wypłynął z kantaty w muzyce i poezji, być może że i podział na trzy godziny, na trzy części z prologiem i epilogiem łączy się z pewnemi analogjami w kantatach czy oratorjach. Nie pomijamy i pewnego wpływu na kompozycję cz. IV „Dziadów" „Manfreda" Byrona, który właściwie jest tylko olbrzymim monologiem czy monodramatem, podzielonym na cztery części, poprzeplatanym tu i ówdzie dialogami, do którego Robert Schumann układając ilustrację muzyczną posłużył się w niejednem miejscu melodramatycznym schematem. Mickiewicz wy-

dobył maximum żywotności z formy monodramatu, jakkolwiek długość tematu mogła być powodem pewnych anomalij. Żaden z poetów wyłącznie własnych przeżyć, historji własnych uniesień miłosnych nie przelał w formę specjalnego monodramatu. Dzięki właśnie podkreślonym cechom monodramatu Mickiewicza, czwarta część „Dziadów" ma wyjątkowe stanowisko w literaturze polskiej i zagranicznej.

Kraków. *Stanisław Zetowski.*

DZIWNA PRZYJAŹŃ

LENARTOWICZ — FALEŃSKI. SZKIC NA PODSTAWIE ŹRÓDEŁ RĘKOPIŚMIENNYCH

1. Różnorodne, a często zgoła dziwaczne, bywają formy przyjaźni pomiędzy ludźmi. Godzą się nieraz charaktery bardzo odmienne i sprzeczne, pomagają sobie wzajemnie ludzie z różnych obozów pracy i przekonań, kochają się nawet tacy, którzy — poza wzajemną sympatją — niczego wspólnego w dążeniach życiowych nie mają; bywa tak, bywa inaczej, ale najczęściej przyjaciele znają się dobrze, spotykają się często, zwierzają się sobie, boć przecie każda prawdziwa przyjaźń istnieć może tylko na podstawie obustronnej szczerości. Lecz oto chcę tu opowiedzieć o przyjaźni zaiste dziwnej, która trwała lat przeszło trzydzieści, a łączyła ludzi wybitnych, poetów niezwykłych i oryginalnych: Teofila Lenartowicza i Felicjana Medarda Faleńskiego. Obaj dziś prawie zapomniani, szczególnie Faleński. Na innem miejscu[1] opowiadam o życiu i twórczości Faleńskiego, tu chcę rzucić pewne światło na stosunek tych poetów, rzeczywiście dziwny i w swoim rodzaju bodajże jedyny. Ani razu nie uścisnęli sobie ręki, ani razu nie spojrzeli sobie w oczy, ani razu nie słyszeli swego głosu, bo ani razu się nie widzieli. Jakimże więc sposobem powstało i złączyło ich to uczucie, które ja tu nazwałem przyjaźnią? Było to tak: W roku 1853 napisał Faleński naprawdę bardzo smutną, lecz humorem o wielkiej głębi uczucia zabarwioną powiastkę p. t. „Zdaleka i zbliska". Opowiada w niej poeta o góralu-żołnierzu, który lata długie w obcem wojsku przesłużywszy, wraca nareszcie do swoich. Po drodze przyłącza się do niego góral, który także od lat kilka już swej rodziny i swych gór nie widział. Nadzieja i tęsknota przyspiesza ich wędrówkę, dodaje im sił, i niemal uszczęśliwia pewnością niedalekiej, lepszej przyszłości[2]. Ale los zrządził inaczej. Uwolniony z wojska Baran zastaje swą żonę już żoną innego, bo dawno we wsi było wiadomem, że Baran nie żyje. Sąd uznaje, że żona Barana, otrzymawszy formalną wiadomość o śmierci męża, miała prawo wyjść po raz drugi za mąż. Zresztą i była Baranowa nie chce już znać przybyłego Barana. Zmarniał, postarzał — ruina — nie człowiek! Niech sobie idzie precz, i raz na zawsze da jej święty spokój!

[1] Mianowicie w monografji mej o Faleńskim, wydanej przez Księgarnię św. Wojciecha w Poznaniu, w r. 1922.

[2] „Zdaleka i zbliska" wyszło po raz pierwszy w dodatku do krakowskiego „Czasu", po raz drugi w r. 1862 w Warszawie, po raz trzeci w „Utworach powieściowych" w r. 1884. Było tłumaczone na język niemiecki.

Wobec tego Baran idzie dalej... w gościnę do górala. Lecz i tego smutne czekały nowiny; całe gospodarstwo zastał zrujnowane i musiał zacząć dorabiać się odnowa. Krótko byli razem. Baranowi rodzinne strony się śniły, śniła się niewierna żona. Swisnął na psa, jedynego wiernego druha i poszedł. Po drodze — nibyto przypadkiem utonął w rzece. Tak skończył swe opowiadanie Faleński: „A teraz pozwólcie mi się zapytać moi państwo (dobrodziejstwo ma się rozumieć), co wybieracie z dwojga złego: czy zdaleka, czy zbliska? Przypuśćmy, że według pomysłu tej niezbyt pomysłowej powiastki — zdaleka znaczy nadzieję, zbliska pewność! Co tedy wam się wydaje lepszem? Czy oczekiwanie, czy spełnienie? Macie wolną wolę, — macie wóz i przewóz, — wybierajcie. Co do mnie, — możem już i wybrał, a jednak nie spodziewajcie się, żebym Was objaśniał w tym względzie. Niech każdy mądrzeje własnem doświadczeniem".

Zakończenie to zawiera zasadniczą myśl przewodnią utworu; całość, pod każdym względem świetna, żywa wyobraźnią, jasna w psychologicznym rysunku postaci, błyszcząca tym humorem, który się jak rosa do słońca śmieje, bo jest subtelny, łagodny, uczuciem głęboki i nigdy najmniejszą choćby zgrzytliwością czy powszedniością nie razi — wszystkie te zalety sprawiły, że powiastka stała się nietylko w swoim czasie głośną, ale i na zawsze przeszła — jako karta bezsprzecznie piękna — do naszej literatury. Przeczytał ją w roku 1856 także Lenartowicz. Bawił wówczas w Rzymie. Pragnął w jakiś sposób okazać wdzięczność Faleńskiemu, więc przesłał mu następującą kartkę:

„Mój drogi Bracie! Przesyłam ci wyrazy moich najszczerszych dla ciebie uczuć i wysokiego szacunku dla twego talentu. — Czemu milczysz? ty jeden między wielu z sercem — Twoją powieść Zdaleka i zbliska czytałem już nie wiem który raz a zawsze z tym samym wrażeniem — Pisz do mnie — oddawca dużo ci może opowiedzieć o znajomym tobie tylko z listów a jemu osobiście od lat kilkunastu Teofil — Tu bardzo smutno —".

Na liścik ten Faleński odpowiedział, widocznie, obszernie i szczerze, bo oto jak w następnym swym liście pisze doń Lenartowicz:

„Rzym. 19. 2. 1857 r. Kochany bracie! Dziękuję ci serdecznie za kilka słów na moją kartkę pisaną pod wrażeniem jeszcze tylko co odczytanej twojej powieści Zdaleka i zbliska, — odkryłeś mi się takim, jakim jesteś w istocie, i za to powierzenie się wdzięczny ci jestem, nie lada komu bowiem odkrywa się rany, są ludzie, przed którymi trzeba mieć spokojne zimne oblicze, ani szyderstwa, ani rozżalenia, ani otwartości, nic, trzeba być w całem znaczeniu tego słowa zamkniętym, i takich dziś najwięcej, ludzie podobni upatrują tylko słabej strony, żeby w nią uderzyć, bądźże uzbrojony i otoczony wałem nietykalnej godności przed niemi, czyń im dobrze, ale z niemi nie miej nic poufnego — krytyki, zdania pochlebne czy niepochlebne niech cię nie obchodzą, zgryź ten gorzki orzech [1], otrząśnij się i z całą siłą, jakiej ci Bóg nie poskąpił, bij w harfę, bowiem mężem jesteś, a nie pacholęciem, któremu kiedy rozbiją organki, płacze, — gdy-

---

[1] W r. 1856 wydał Faleński pierwszy tom swych poezyj p. t. „Kwiaty i kolce", który przez krytykę (z wyjątkiem L. Siemieńskiego) został przyjęty surowo i bez zrozumienia. Był to moralny cios dla Faleńskiego wielki. W rozżaleniu cały nakład „Kwiatów i kolcy" spalił, tak, że tomik ten dzisiaj jest wielką bibljograficzną rzadkością.

byś wiedział, mój serdeczny, jakie to ja przeszedłem i dotąd przechodzę opały, wszystkie rodzaje nędz, o jakich tobie się ani śniło, a przecie pędzę przed sobą tłumy przeszkód, bo wiem, że jeżeli im poddam się na chwilę, przepadnę i nieprzyjaciołom zostawię pole k'woli wygodnemu naigrawaniu. — Bądź dobrej myśli, kochany Felicjanie, a odpowiesz imieniowi swojemu (szczęsny na falach), w chwilach, kiedy cię rozbolą rany twoje, pisz do mnie, a ja ci odpowiem, jak brat, jak przyjaciel, który miał nieszczęście czy szczęście te same przebiegać gościńce. Inną razą napiszę ci, czemu piszę tak, jak piszę, i jakie mnie wzruszają powody czasu, prawdy, i wymagań, i wreszcie sumy własnych pojęć. Odważnie bracie, bo droga twoja nie kończy się na promieniu oka. Jeżeli kiedy wystąpisz do walki ze swoimi przeciwnikami, trzymaj się metody Napoleońskiej, najlepiej wojować nieprzyjaciela w jego własnym kraju, nie broń siebie, ale nieprzyjacielskich zdolności baterje rozmiataj w proch — pan Michał Grabowski, czy pan ten, czy ów, pisali także powieści i poezje, zrób przegląd tych arcydzieł, jak niegdyś pan Adam M., a kundysy poodpadają jak pijawki i będą sobie zdychać, a ty będziesz zdrów i wesół, czego ci z serca życzę. —

Twój poemat „Termopile", o którym Ignaś mi mówił, przepisany, przyślij mi do Rzymu, a ja ci wydam w Paryżu i sam korekty dopilnuję, tylko, jeślibyś się zgodził na to, chciej się pospieszyć, gdyż ja w maju z Rzymu do Francji wyjeżdżam [1].

Ściskam cię serdecznie — twój Teofil".

Tak oto zaczęła się ta dziwna przyjaźń. Upadłego na duchu „brata swego" pociesza Lenartowicz, który gra zrazu rolę „starszego brata". Wprawdzie starszym był od Felicjana tylko o trzy lata [2], lecz zdążył już sobie zdobyć nietylko uznanie „urzędowej krytyki", lecz nawet rozgłos szeroki, prawie sławę, jako autor znanych tomików (szczególniej „Lirenką" 1855 r.), podczas gdy o Faleńskim było jeszcze głucho. Lenartowicz w tych latach już się ostatecznie skrystalizował, już był takim, jakim i później miał pozostać, i posiadał to, co każdemu poecie jest niezbędne, to znaczy miał swoją odrębną indywidualność, bo miał wyzwoloną duszę, i swe własne, niezapożyczone od nikogo, cechy talentu i charakteru. Szkołę życia przebył bardzo ciężką, i nawet wspomnienia dzieciństwa były wspomnieniami nędzy. „Lata moje do trzynastego roku" — tak sam o sobie pisał Lenartowicz — „przeszły mi na wsi wpośród nędzy — i to są lata mojej poetycznej szkoły. W polu u pastuchów bydła uczyłem się estetyki polskiej, u profesorów, z którymi razem w dołkach kartofle piekłem".

Oczywiście, że z powodu braku środków nie otrzymał Lenartowicz należytego wykształcenia. Niedługo tylko pobierał nauki w szkole powiatowej w Warszawie, i już w roku 1837 pracował w kancelarji adwokackiej, później w sądzie najwyższej instancji, aż wreszcie w r. 1848 mianowany został pomocnikiem referenta wydziału cywilnego w rządowej komisji sprawiedliwości. Braki wykształcenia uzupełniał poeta usilną pracą domową. Iskra Boża też już w nim przemówiła, i widzimy go w gronie t. zw. cyganerji warszawskiej, skupiającej się około „Nadwiślanina", „Przeglądu

[1] Plan ten nie został urzeczywistniony. „Termopile" wyszły dopiero w r. 1871, w zbiorze: „Z ponad mogił".

[2] Lenartowicz urodził się w r. 1822, Faleński w 1825.

Warszawskiego" i świeżo powstałej „Bibljoteki Warszawskiej". Pracowali tu z zapałem — ze starszych nieco: August Wilkoński i Józef Bogdan Dziekoński, z młodych zaś na pierwszy plan wybili się Seweryn Filleborn, Józef Kenig, Ignacy Komorowski, Aleksander Niewiarowski, Cyprjan i Ludwik Norwidowie, Włodzimierz Wolski, Roman Zmorski i wreszcie Teofil Lenartowicz. Wymienieni zajmowali się nietylko literaturą. Niektórzy należeli do słynnego spisku Szymona Konarskiego, a wszyscy w r. 1848 zajęli się spiskowaniem politycznem. Bomba pękła, i zaczęły się aresztowania. Lenartowicz umknął, przekradł się przez granicę i dnia 24 sierpnia r. 1848 dostał się do Wielkopolski, gdzie w Poznaniu doznał gorącego przyjęcia u historyka Jędrzeja Moraczewskiego. I od tego dnia zaczęła się dla poety tułaczka, która trwała już do końca długiego życia. Tułaczce tej towarzyszyła bieda. Nie pomogła sława. Hołdy sypały się ze wszystkich stron (nawet samotny, milczący Norwid do nich się przyłączył), ale nie odwróciły nieszczęść i nie przemogły dotkliwego niedostatku. W roku 1860 osiedla się poeta na stałe we Florencji, w roku 1870 traci ukochaną towarzyszkę życia (Zofję z Szymanowskich, przyrodnią siostrę żony Mickiewicza) i odtąd życie jego zamienia się w nieprzerwane pasmo cierpień i niedoli.

Faleński, którego naistotniejszą cechą, jako twórcy, jest pławienie się w morzu obcej twórczości, stoi w tych latach dopiero na progu swej dostojnej sztuki i ma przed sobą długie jeszcze lata wewnętrznych zmagań, nagłych wzlotów i nagłego wśród zwątpień wahania; bo dojrzeć miał ten dziwny poeta już w lecie lat swoich męskich, by odtąd zawsze iść naprzód i wzwyż i nigdy nie zniżać lotu; potężniejszy miał talent i potężniejszą wolę od autora „Lirenki", ale tego wtedy sobie jeszcze nie uświadomił. O Faleńskim wiele zapewne opowiadał Lenartowiczowi Ignacy Komorowski, muzyk, wspólny poetów przyjaciel, który w tym czasie również we Włoszech bawił. Przedwczesna śmierć jego, która równie Faleńskiego, jak i Lenartowicza do głębi przejęła, jeszcze trwalszą przyjaźnią dusze ich złączyła. Oto list Lenartowicza z Florencji, z dnia 23 lutego 1861 roku:

„Wszystko, co ci piszę o Ignasiu [Komorowskim] jest autentyczne ze snu. Co to za dziwy ten świat wewnętrzny — przepaść — ocean niezgłębiony. Przez choroby ciągłe system nerwowy wyrobił się we mnie tak, że sen już nie jest snem, ale czuwaniem. Zmysły słuchu, powonienia, wzroku, a nawet smaku, funkcjonują jak we dnie — a śnię, i wiem, że to sen, i że widma, które się zbliżają do mnie, znikną, kiedy się obudzę, i że się mogę sam obudzić, kiedy chcę. — Dziwne to są sprawy! Z tem wszystkiem wolałbym konno jeździć, bić się na pałasze, kochać i w roli pracować — sercem na to pole powracam co chwila, ale czynem...

Podobno tam P. Bartoszewicz podrapał nas w swojej literaturze, donieś mi wogóle, co o nas popisał, bo warto się z umysłami w stanie krytycznym rozprawić. Straszna rzecz to psie szarpanie się pomiędzy sobą — już mi brak cierpliwości — turcy mają rację porównywując nas do gołębi, które, nieszkodliwe dla innych rodzajów, pomiędzy sobą żrą się nieustannie".

Pozatem list zawiera wiersz, opatrzony nagłówkiem: „Felicjanowi Faleńskiemu", a brzmiący, jak następuje:

Och, tak my razem, mój Felicjanie,
Zawsze ja z moim Ignasiem
Śpiewamy sobie, — a to śpiewanie
Śpiewaniem nazwaćby ptasiem[1].
Do snów mi w nocy Ignaś przychodzi,
Czasem przynosi basetlę,
I dziwne na niej tony wywodzi
Przy jeszcze dziwniejszem świetle.
Raz go pytałem, czem zgonu chwila?
A on uśmiechnął się na to,
Jak go pamiętasz, gdy głowę schyla,
Istny parobczak przed chatą.
I zda się mówić: dzieciństwo, bracie,
A był piękniejszy niż żywy,
Młodzieńcza postać, — takie postacie
Żyją w wieczności szczęśliwej.
Dzieciństwo! Co tam mówić o zgonie!
A potem o mnie wsparł głowę
I zobaczyłem, że we łzach tonie —
A łzy jak krople deszczowe.
Lecz tego nie wiem: czy z oczu brata,
Czy z moich łzy się wydarły, —
Nie wiem, bo we śnie wszystko się splata.
Czy żywy płakał, czy zmarły?
Przy końcu, gdym coś mówił o zmianie,
Czemu odmłodniał jak dziecię?
Rzekł mi: to kwiaty na naszym łanie,
To nasze kwiecie, wiesz? kwiecie...
I o muzyce coś mi powiada,
O niewydanej za życia,
I jakieś srebrne nuty rozkłada,
Nuty łez spadków, serc bicia...
A gdy za smyczek tęczowy ima,
By przestał, prosić go muszę,
Tak dusza we mnie zostać sił nie ma,
Tak ze mnie wygrywa duszę.
Och, tak my razem, gdybyś ty trzeci,
Lecz poco mieszać się z duchy,
Którym Czyścowy księżyc gdzieś świeci
W nocy posępnej i głuchej.
Żyj, drogi bracie, przy lubej łonie,
Bądź wesół, rzewny, szczęśliwy,
Tego ci życzy zmarły po zgonie
I drugi umarły żywy.

Tym pięknym, ze wszech miar ciekawym utworem pożegnał Lenartowicz najbliższego druha, i odtąd już tylko Felicjana za przyjaciela uważał. I przyjaźń ta okazała się trwałą. Tysiącem mil zawsze od siebie dzieleni, umieli zawsze wzajemną swą spowiedź czynić najszczerszą, i odnajdywać umiłowanie piękna i prawdy, darząc się stale zachętą do wytrwania w służbie „świętej poezji".

2. Tylko powoli zmieniały się role. Faleński krzepnął, a po burzy 1863 roku, którą najserdeczniej i najboleśniej przeżył, zaczął szybko dojrzewać, jako artysta, jako zdecydowany czciciel Piękna, świadomy swej samotności, ale świadomy także swej siły. Zahartowana w ogniach zwątpień wiara — na gruzach dawnych marzeń — gmach stawia nowy Miłości

[1] Ignacy Komorowski był, jak wiadomo, twórcą melodyj do Lenartowicza „Kaliny", „Maćka" i t. d.

i Nadziei, bez której niemasz ni siły do życia, ni łaski twórczości. I miłość sercem rządząca dziwnie się umacnia, rozkwita i rozszerza. Praca jego staje się niezwykle rozległą. Charakterystyczną się ona staje przez różnorodność kierunków, przez przechodzenie poety na coraz inne pola twórczości — a na każdem nieomylnie wskazuje jego niezwykłe uzdolnienie, młodzieńczy, niegasnący zapał i nieustanną pilność. Szedł w służbę Piękna; a choć tej służby nie pojmowali nic a nic jemu współcześni, on w dalekie owoce swojej pracy wierzył, wyznając, że „prawdziwe piękno, na podobieństwo ożywczego słońca, światłemi smugi przeszywa nawet pozapuszczane gąszcze wieków ciemnoty, lub przenosi je górą i świeci dalej, wiecznie młode, użyźniające niwy zdrowem ziarnem" [1].

To „zdrowe ziarno" zasiewać właśnie zapragnął.

Nic go do pracy materjalnie nie zmuszało, i nic go nie zachęcało. Nieliczni towarzysze stali obok niego. Ciemna gwiazda bez przerwy jego osobistym ambicjom świeciła, lecz nakaz duszy przezwyciężył wszystko, i dumne czoło poety powlekał powagą, siłą i zadumą. Tymczasem z Lenartowiczem źle się dziać zaczęło. Twórczość jego wprawdzie nie ustaje, znana jego pracowitość pomaga w powstawaniu coraz to nowych utworów, lecz utworom tym brak już wewnętrznej siły, chociaż pod względem formy artystycznej są często doskonałe. Nieustanna tułaczka, dotkliwa bieda, żrąca za ojczyzną tęsknota i brak świeżych wrażeń powoli podcinały siły poety, rozgoryczały go i czyniły smutnym pesymistą. Lenartowicz bronił się. Bronił się całą siłą swej prostej natury, szukał pociechy i ratunku u przyjaciół, zaś zwierzał się przedewszystkiem Felicjanowi. Warto tu przytoczyć w całości list jego z dnia 16 lutego 1865 (z Florencji), gdyż nietylko robi on wrażenie niezwykle szczerego, lecz rzuca także jaskrawe światło na ówczesną dolę autora „Lirenki".

„Drogi bracie! Serdecznie Cię ściskam za Twój list poczciwy, za każde przyjaźni słowo, za pamięć o koledze na Parnasie i współuczestniku w jednej doli literackiej, za obietnicę egzemplarza nowej edycji wielkiego Jana z Czarnolasu, za tyle a tyle rzeczy miłych sercu, bogdajbyś się tylko z obietnicy wywiązał, bogdajbym się ja nie cieszył cacanką, jak niegdyś, powieścią o ubogiej dziewczynie z nad źródła, o której pisałeś mi, którą wydałeś, a której ja doczekać się nie mogę.

Wiesz ty dobrze, kochany Felicjanie, że większego nademnie czciciela nie masz, że twoja Zdaleka i zbliska jest mi zawsze najbliższą, i że Maraton, oprawiony i ozłocony, jeździ ze mną w towarzystwie Jana, Mikołaja i Piotra, a mimo to nie dzielisz się ze mną tem, co ci Bóg daje i dobra myśl przynosi, kutwisz, dusisz, albo trwonisz po świecie, mnie jednego pozostawiając zdaleka, jakoby Niemca, który cię nie zrozumie — popraw że się i urządź tak, żeby mnie twoje pisma dochodziły — napisałeś coś, a nic mi nie donosisz.

Że ja nie pisałem, nie dziw się, dziw się, że żyję, smutki jedne po drugich, choroby jedne po drugich, żywot trudny i nużący, tego, co się nazywa współczuciem ani poświeci, myśl bez podziału, samotność jak na Tebaidzie, tylko z tą różnicą, że zamiast poczciwych kruków przynoszących podpłomyki i lwów grabarzy kopiących doły dla odludków zgniłego spo-

[1] Ze studjum Faleńskiego nad „Trenami" Kochanowskiego.

łeczeństwa, nieprzyjaciół dochodzi krakanie, którzyby radzi dodusić, domordować, i wycia psów literackich.

Czasami kiedy mnie jakiś dobry Anioł obmył Letejską wodą zapomnienia, miewałem przystępy warjacji, czyli po naszemu poezji, ale warjacje te były tej natury, żeby Ci się na nic nie przydały, zanadto ekscentryczne, niezdrowe, i których się wydawać nie powinno.

Kiedyś, kiedyś jak cię zobaczę, to wieczorem o szarej godzinie wygadam ci te historje pisane, które chociażbym ci przesłał, to niktby ich czytać nie mógł i nie umiał, a jeśli ci do serca przypadną, to ci je daruję, ale to kiedyś, powtarzam, bo dziś nie czas na takie dziwolągi.

Nie wiem, komu przyszło do myśli pisać o mojem bogactwie — niestety, pomylił się bardzo, ubogi jestem, ale niech Bogu będą dzięki buty, choć łatane, ale nie zaciekają, i potrawa, chociaż jedna tylko na dzień się jada, głodu nie doświadczam bynajmniej — bez dachu także nie jestem, więc, cóż chcesz, czy można, czy godzi się życzyć sobie więcej, żona moja pracuje dzień po dniu od rana do nocy, cicha, nie kłótliwa i zdolna zrozumieć każdą myśl moją, gdybym ja do tego miał zdrowie, możnaby ręką machnąć, a opędziwszy się złym myślom, iść dalej. Otóż co najgorsze to brak zdrowia, wiesz, że chorowałem na kamień, obecnie choruję na piersi, męczę się, duszę, krwią pluję, i taka to moja dola.

Lekarze najabsolutniej zabronili mi wszelkiej pracy umysłowej, nic ani pisać ani notować, każą mi żyć jak drzewo, jeśli się chcę wydobyć z grożącej choroby, żyję więc jak drzewo, a ty przychodzisz do drzewa w imieniu Dzwonkowskiego i prawisz przysyłaj wiersze, natchnij się Muzą Giersona, pisz to albo owo, a drzewo na to szmerem ci tylko odpowiada i to nie swoim, lecz zimnego wichru, co po nim wieje.

Przed Chrystusem ukrzyżowanym w ciemnej kaplicy Farskiego kościoła modliłem się czasami, kiedy mnie miłość ku Bogu ogarniała, jeszcze mając lat 17-18-19, nie przyznaję się bowiem, żebym tego najuroczystszego uczucia często doświadczał, i głowa ta w cierniowej, brylantami przeplatanej koronie jest mi do dzisiaj obecną, pamiętam tę czarną rzeźbę jak z hebanu, i nieraz marzę o tem, żeby mój kamień po śmierci w tej się kaplicy znajdował.—Wiersz do tego Zbawiciela przyślę tobie, ale tobie samemu, a nie do handlu, ty zaś jaki z tego zrobisz użytek, to już ja za to odpowiadać nie będę. —

Do Tygodnika Illustrowanego posyłałem parę razy — raz poemacik p. t. Niech będzie pochwa ony, za który żądałem 100 franków i odmówiono mi, drugi raz tłumaczenie Królewicza Marka już za 100 złotych tylko i znowu mi odmówiono, to i cóż ja mam robić? Oto, wiesz, Tygodnikowi i Bibljotece powiedziałem dobranoc, i już się więcej przedstawiać do ich miłosierdzia nie myślę, — wynalazłem sobie inną drogę, na której może zdołam zarobić parę franków na dzień, jeżeli do sił przyjdę i jeżeli się wyrobię. Wziąłem się do rzeźbiarstwa, nie mogąc pisać, unikając wzruszeń, rysuję i lepię z gliny i, wiesz, idzie mi to jakoś szczęśliwie bardzo, wszyscy gadają mi o postępach i o talencie. Eureka, nie umrę z głodu i może jeszcze kiedy niechętnym sobie odpowiem nie pamfletem, nie satyrą, ale grupą i to byłoby arcy artystycznie

Ty, mój drogi Felicjanie, powinieneś zająć miejsce tobie właściwe poezji i powieści, a krytykę zostawić na dni swoje Sądowe — raz na rok wychłostać łajdactwo literackie, okropnie, bez miłosierdzia, i znów spokoj-

nie rzeczy serca podnosić. Gdybym cię nie kochał i nie cenił, nie mówiłbym ci tego — w pochlebstwa się nie bawię, a powiadam ci, że jedna taka powieść jak Zdaleka i zbliska więcej warta nad 100 furgonów powieści, choćby nie wiem na jakiem tle, ale wylanych z odetkanej butelki, zwietrzałych, bez krwi, bez łez — bez serca.

Twoje wydanie Jana Kochanowskiego cieszy mnie niewypowiedzianie, gdyby się udało przycisnąć Cyprjana Norwida, żeby choć kilka drobnych szkiców piórem do tego zrobił, byłoby arcydzieło.

Mój drogi Felicjanie, odzywaj się do mnie czasem, pisz o sobie i o swoich projektach, a nie zapomnij, żem ja nietylko lira, ale i człowiek.

Za każdą myśl twoją odpłacę ci — przyślij mi fotografję twoją dobrą, w czystym profilu, a twój medaljon przyślę przy okazji — bądź mi bratem, jak ja tobie jestem. Żonie rączki ucałuj odemnie — jeszcze raz ściskam cię serdecznie — twój Teofil". (Dok. nast.)

Wilanów. *Wiktor Przecławski.*

DO GENEZY »WARSZAWIANKI« WYSPIAŃSKIEGO

Zależność „Warszawianki" od źródeł historycznych zbadali sumiennie J. Pietrzycki i T. Sinko [1]. Nie zwrócili jednak uwagi na pochodzenie motywu zakochanego ułana, tęskniącego za śmiercią na polu chwały, reprezentowanego w utworze przez cały szereg postaci, głównie przez narzeczonego Marji, Józefa Rudzkiego. Składniki tego motywu dadzą się wykryć również w postaci Młodego oficera oraz Chłopickiego, pierwotnie surowo atakującego ogół powstańców „zakochanych ułanów", „z rozkoszą goniących w podziemie", ostatecznie upodabniającego się do nich.

Genetyczne wyjaśnienie tego motywu wydaje się szczególnie ważne ze względu na jego doniosłość ideową. Rudzki wyjeżdża z polecenia swej narzeczonej Marji na niebezpieczny posterunek. Oboje marzą o wielkiej sławie. Bohaterowi nie chodzi o wyzwolenie narodu, pragnie odznaczyć się choćby za cenę życia, chce uchodzić za herosa w oczach ukochanej, chce ją olśnić „szaleństwem odwagi". Marja zaś nie waha się współzawodniczyć ze śmiercią o sławę ukochanego. „Chciałam by się odznaczył... pragnę dlań sławy", wyznaje zdumionej Annie, która rychło ulega wpływowi starszej siostry i ostatecznie wysyła swego rycerza na pobojowisko po laury. Chorobliwy pęd do śmierci ogarnia nietylko większość armji, ale nawet naczelnego wodza. Chłopicki oświadcza Marji bezpośrednio przed wyruszeniem w bój, że się dlań właśnie teraz otwierają „wrota śmierci". W owej chwili zauważa o nim Skrzynecki półgłosem, że wódz „zwleka, a w dziewczynę patrzy nieruchomo". W ten sposób podkreśla poniekąd Skrzynecki fakt przeobrażenia się w romantycznego ułana naczelnego wodza, który poprzednio urągliwie nazywał całą młodzież powstań-

[1] Kwestją tą zajmował się również St. Kotowicz. („Warszawianka" St. Wyspiańskiego. Idea i konstrukcja. Pam. Lit. Lwów 1914—15).

czą „wojownikami romansów" i napiętnował jej ideał w patetycznym wierszu zaczerpniętym z „Cida" Corneille'a.

Los mój mnie — wola — otom gotów, — zginę,
zaczem w nieśmiertelności po wieki zasłynę.

Nieudolność zatem wodza, jak i rycerstwa, a w wyniku tego niepowodzenie całej akcji powstańczej pochodzi według Wyspiańskiego z nadmiernie wybujałego romantycznego poczucia honoru i pojętego opacznie obowiązku wobec ojczyzny. Powstaniec listopadowy w świetle „Warszawianki" to nie żołnierz twardy, walczący o wyzwolenie narodu, lecz romantyczny rycerz, szukający śmierci na polu chwały; jest on nietylko pozbawiony poczucia odpowiedzialności wobec narodu lecz brak mu wogóle poczucia rzeczywistości. Te dwie cechy wytknął najdobitniej w swem „Powstaniu narodu polskiego roku 1830—31" Ludwik Mierosławski. Znając zaś 1-o: sumienność Wyspiańskiego w studjowaniu lektury historycznej, odnoszącej się do jego utworów, 2-o: krytyczny sposób oświetlania faktów dziejowych i 3-o: specyficzną wrażliwość na barwność i poetyckość styly historyków [1], można ze znaczną dozą prawdopodobieństwa przypuścić, że motyw zakochanego ułana, ginącego zaszczytnie lecz bezowocnie za ojczyznę, pochodzi z wymienionego dzieła. Krytyka bowiem bezcelowego trwonienia życia oraz pomysł ujemnego bohaterstwa nie zostały przez żadnego z historyków powstania listopadowego tak samodzielnie i rozsądnie a zarazem poetycko ujęte jak właśnie przez Mierosławskiego. I to stanowisko wobec powstania śmiałe, nie wahające się odrzeć z tradycyjnych laurów bohaterów narodowych, powtórzył poeta w „Warszawiance". O bitwie grochowskiej z dnia 25-go lutego pisał Mierosławski, że „przyjąć... bitwę w podobnych warunkach było już szaleństwem odwagi" [2], samą zaś bitwę porównał ironicznie do pojedynku. „Na takie pojedynki pięknie jest narażać się zakochanemu ułanowi, ale armja, ale zbrojna reprezentacja narodu nie jest zobowiązana obyczajami pojedynkowemi".

W tej uwadze tkwi zawiązek ideowy „Warszawianki" Wyspiańskiego. Z niej zrodził się motyw „zakochanego ułana" ginącego zaszczytnie za ojczyznę. Józef Rudzki to właśnie typ takiego „zakochanego ułana", narażającego się na niebezpieczne „pojedynki". W ujęciu artystycznem Wyspiańskiego jest to postać jak w pierwowzorze bezsprzecznie piękna i szlachetna, ale marnująca tragicznie swoje młode życie. Poeta przedstawia na wzór Mierosławskiego całe wojsko powstańcze jako armję „zakochanych ułanów" marzycieli.

Oczywiście młody
skoro szlify czuje u ramion
tylko się kochać...

mówi Chłopicki o Rudzkim, zaś do Młodego oficera zwraca się z ironicznem pytaniem:

To i ty rozkochany,
a pewno rozkochanyś na śmierć?

O całym natomiast korpusie oficerskim sądzi generał: „że ci młodzi romantyzują" i stroją się w kiry żałoby. A jednak mimo to ulega wkońcu sam

[1] O tej wrażliwości świadczy znaczna niekiedy zależność poety od takich pisarzy historyycznch, jak Szujski, Szajnocha, Baliński, Barzykowski, Mochnacki, Gadon i in.
[2] L. Mierosławski: Powst. nar. pol. w r. 1830—31, str. 265.

czarowi Marji i wyrusza na wojnę jako „zakochany ułan", szukający śmierci na polu chwały. „Mnie oto zginąć. Mnie zejść w grób spokoju", woła wódz naczelny na chwilę przed wymarszem na walkę o wolność narodu.

Ponadto uwydatnił historyk brak u powstańców poczucia odpowiedzialności za losy kraju oraz zupełny zanik poczucia rzeczywistości w następujących słowach: „Wojna polska po raz pierwszy może w dziejach przedstawiała przykład oporu dla oporu; oporu, który pogardziwszy rozmyślnie wszystkiemi radami kunsztu, czasu, polityki, okazji, nieba i piekieł, w sobie i dla siebie, dumny samochwalca, z jednym mostem w tyle, bez dowódcy, bez powodu rozumnego, na błocie przeciw lasom i górom, jeden przeciwko trzem, leżący przeciw stojącemu, postanowił raptem odwrócić się nad przepaścią i zginąć z honorem[1]. Mnie się zdaje, że miną wieki zanim Europa pojmie myt tego postanowienia, tego heroicznego kaprysu[2].

„Myt" ten pojął rozmiłowany w przeszłości narodowej, choć ustosunkowany do niej krytycznie poeta i uczynił go podłożem ideowem „Warszawianki". Jego bohaterowie nie orjentują się w sferze rzeczywistości. To „udzielne króle fantazji", „oni poetyczni są". Myśl o śmierci chwalebnej, o Sławie, to szczyt ich marzeń i aspiracyj: „żołnierz w portfelu układa poemat własnego bohaterstwa". Młode panny ukrywają do czasu nazwisko Rudzkiego, przyrzekają je wyjawić „aż się czem odznaczy". Powstańcom „zagrobowy laur wabi duszę", „to rycerze z rozkoszą goniący w podziemie". Garść podobnych cytatów możnaby bez wysiłku znacznie pomnożyć. Określają one typ rycerza, pozbawionego poczucia rzeczywistości, „który, pogardziwszy rozmyślnie wszystkiemi radami kunsztu... polityki, w sobie i dla siebie, dumny samochwalca... postanowił... zginąć z honorem"[3].

Jak wynika z powyższych wywodów, Wyspiański przejął od Mierosławskiego nietylko pogląd na powstańców, lecz również pewien charakterystyczny ton uczuciowy, łączący podziw dla bohaterstwa, z pogardą dla bezcelowego szafowania życiem. W łańcuchu genetycznym „Warszawianki", należy więc obok znanych źródeł Barzykowskiego, Mochnackiego i Gadona, uwzględnić również tak ważne ogniwo jak „Powstanie narodu polskiego r. 1830—31" Ludwika Mierosławskiego.

Białystok. *S. Seidler.*

---

[1] Podkreślenie Mierosławskiego.
[2] L. Mierosławski, l. c. str. 215.
[3] L. Mierosławski, l. c.

M A T E R J A Ł Y

NIEZNANY LIST ZORYANA DOŁĘGI CHODAKOWSKIEGO

List Zoryana Dołęgi Chodakowskiego, który niżej podaję, znajduje się w Archiwum Państwowem (Minist. spraw zagr.) w Petersburgu i pochodzi zapewne ze zbiorów warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Jest to jeden z ostatnich listów Chodakowskiego z Rosji, adresowany do osoby bliskiej x. Czartoryskiemu i Towarzystwu PN., prawdopodobnie do Ł. Gołębiowskiego. Jako przyczynek do życiorysu Chodakowskiego list nie zawiera szczegółów nowych i tylko jeszcze raz kreśli obraz rozpaczliwego położenia, w którem niezmordowany badacz znalazł się w Moskwie w końcu r. 1823 wskutek odmowy zapomogi na dalszą podróż jak ze strony ministerstwa oświaty, tak również uniwersytetu wileńskiego i Towarzystwa PN. List zawiera często powtarzające się w korespondencji ostatnich lat skargi na uczonych rosyjskich, na obojętność współziomków, na zazdrość uczonych, którzy nie chcieli uznać jego teorji grodztwa słowiańskiego i innych jego spostrzeżeń. Szczególnie uczuł się dotkniętym krytyką uczonego rosyjskiego K. Kałajdowicza, który w swych artykułach zupełnie burzył jego systemat naukowy. Odpowiedź Chodakowskiego na krytykę Kałajdowicza stanowi obszerny artykuł, który dopiero po śmierci jego był wydany w r. 1836 przez Pogodina w piśmie historycznem Moskiewskiego Tow. historji i starożytności rosyjskich (Русскiй Историч. Сборникъ, tomy I i II). Chodakowski spodziewał się, że odpowiedź krytykom pomoże mu „wrócić do respektów" departamentu ministerstwa oświecenia, ale opinja referenta ministerstwa, członka akademji Fussa, była nieprzychylną. Podróż, na którą Chodakowski z rozkazu cesarza otrzymał trzy tysiące rubli, była skończona, środków dla nowej wędrówki po północnych obszarach Rosji nie było i nie było nadziei na poparcie jego projektów. Pobyt w Moskwie w drugiej połowie roku 1823 nie obiecywał polepszenia położenia idealisty-podróżnika. Bez środków do życia, mocno zadłużony, czekał na wsparcie z Petersburga, liczył na pomoc Warszawy, ale zawiódł się. Zniechęcony niepowodzeniami, oskarżał tych, którzy, według jego zdania, przeszkadzali mu w urzeczywistnieniu jego zamiarów i nie chcieli przyjść z pomocą; widział naokoło siebie tylko wrogów, zaliczając do ich pocztu nawet tych, którzy pierwotnie, w początku jego wielkiej naukowej wędrówki, zajęli stanowisko bardzo przychylne (jak Karamzin, Koeppen). W rozpaczy zapytuje przyjaciela, apelując do ojczyzny: „nie już to Królestwo nasze nie może wesprzeć swojego wędrownika?" Smutny akord ostatnich zmagań i wysiłków badacza starej Słowiańszczyzny.

Praga. *Wł. Francew.*

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Drogo płacę czy za chęć sławy, czy w zamiarze usłużenia dziejom zapomnianym. Przestwor nadto rozległy, tak mnie zajął, że musiałem zostawić do czasu przyjacielską korrespondenciią, będąc zawalony robotą, i na wszystkie strony korrespondeciią. Do tego zbiegły się nieporozumienia, zazdrość różnych osób, i otoczyły mnie nieprzywykłego, że ledwo otrząsnąłem się z tey plątaniny. Odstałem nawet od przeszłey opieki — a nowey niemam żadney Czego naywięcey żałuję, żem dał zarosnąć tey dawney ścieżce przyjaźni, po którey tak mile uczęszczałem do Pana. Możesz sprawiedliwie gniewać się na mnie, możesz przez łaskawe serce i darować za te upuszczenie. Jeszcze mam nadzieję, że zeydziem się kiedykolwiek, i z moiey strony nagrodzę za to gawędą przez wiele dni i nocy. Niewiem. co się stalo w Warszawie, że mi X. Staszic, ani Towarzysze nic nieodpowiadają na moje doniesienie 24. kwietnia, które posłałem przez Uniwersytet Wilen. Miałem wiadomość z pocztamtu, że w Wilnie odebrano 8 maja. Później pisałem do Prezesa Towarz. 24 Maja [1], do X cia i Adolfa Lipca 9. Lato nigdy tak piękne, jak w tym roku, darem zeszło, nigdzie nie wyjeżdżałem, prócz w okolicach Moskwy dla wymiaru Horodyszcza w Diakowie, które dobrze zachowało się i będzie z innemi sztychowane przy odpowiedzi moiey na krytykę jednego z tuteyszych szubrawców. W końcu wakacii był tu z Wilna P. Żukowski profesor z bratem — dowiedziałem się, co było przyczyną moiey mitręgi.

[1] List z d. 24 maja 1823 do Staszica u Kraushara, III, II, str. 455—457.

Żal mi będzie 4-ch kart Grodztwa Słowiańskiego, jeśli kto z tchórzostwa rzucił w ogień. Po przeyrzeniu 4-tey części tego państwa i graniczney kancelarii, obeymującey 24 guberniie, wzbogaciłem się w mojem przedsięwzięciu, posiadam teraz więcey 5000. grodków i grodzisk, sto epitetów ich, czyli przymiotnych imion, 55. imion kończących się na *boh* i *buh*, lecz tych powinno być także *sto*, ponieważ są uroczyska zwane Ostobożje, czyli o Stiebohach. Mysłoboże iest mojem natchnieniem. Już po kilka i kilkanaście uroczysk zgadywam w koło gródków i dawno utwierdziłem się w przekonaniu o systemie pozostałey w Jeografii Słowiańskiey. Lecz wiele ieszcze pozostaje do uważania, iakie i któremi imionami zamieniają się, i cała liczba 1350. wyrazów, składających naszą nomenklaturę, na wiele oddziałów może się klassyfikować. Jeszcze mam nadzieję, że po wydaniu odpowiedzi na krytykę Kałaydowicza, do którey włączam wiele z moiego wojażu, mogę wrócić do respektów Depart. Oświecenia — lecz na tę porę bardzo mi tu ciasno — jestem w długu przeszło 2000. rubli assygn., który sformował się przy nieodbieraniu zniskąd pomocy i nieodbieraniu rezolucii pod niebytność długą Cesarza w Kraju, i przy wydatkach, jakie łożę z kredytu, niechcąc wstrzymywać moich badań i korrespondencii. Teraz przed oczyma mojemi leży plan Wołynskiey gubernii, nareszcie dostawiony mi przez Giżyckiego — wracając pocztą trzeba zapłacić 18. rubli za wagę iego i sążniowey skrzyni, służącey za kopertę. Rymski-Korsakow cały kąt założył w swoiey kancellarii doniesieniami, zebranemi dla mnie [1]. Ciekawy jestem, co się odkryje dobrego w tey styrcie — nie bez tego, żeby co niewarto było położyć pod pirogi i placki. Niemógłbyś, Szanowny Przyjacielu, pomódz mi wstawieniem się do Xięcia i przełożeniem moich okoliczności Towarzystwu — nie już to Królestwo nasze niemoże wesprzeć swojego wędrownika. — Może chcą gotowych, napozór doskonałych Rospraw ode mnie, a tego nieotrzymali w moich doniesieniach. To iest systemma z cyrklem w ręku, z rozmiarem nomenklatury około grodków — to systemma iest zawarte w wielkich u mnie foliałach, a na ziemi, ieszcze nie do końca przeyrzaney — czego spieszyć z nieźrzałym owocem, jak z runami w Warszawie — będzie pięknie, lecz niegruntownie. Obarczony chaosem czasu i rozległością przedmiotu, niemam nawet usposobienia iskrzyć się dowcipem i spokoynie idącemi myślami. A to w królestwie prawdy nic nawet niejedna. Przed czasem musiałem wertować Memoriae populorum, dla przeświadczenia, że u Słowian gródki były już na początku VII. wieku — tyle pozostaje ieszcze do szperania — gdzie tu pisać. — Towarzystwo tuteysze przyymuje na swóy koszt wydanie moiey odpowiedzi — po wydrukowaniu przyszlę kilka exemplarzy do Pana. Pociesz mnie przynaymniey listem swoim, kilką słowami przyjaźni swoiey. — Znudzony jestem w najwyższym sposobie — głowa mi nawet krąży się, kiedy to piszę — trzeba oszaleć z taką robotą w naszey północy — przepowiadania kilku Niemców ledwo nieprawdziwe.

Polecam się dawney przyjaźni, niezmienney łaskawości Pana — a Jey Mości Dobrodzieyki białe suche rączki całuję. — Synowie Jego może już skończyli kursa swoje, pierwiey odemnie. — Ściskam ich nayserdeczniey. Cóż Adolf z Paryża wróciwszy mówi o mnie, pewnie gustowi Jego moja robota niesmakuje, jak przy porcelanie prosta glina. Nieodpisał mi ani słowa — a może zapomniał oświadczyć i moy ukłon Panu. — Niech Bóg wstrzymuje Wojażera, żeby niestał się drugim Bier... Co za przyjemność czuciem i myślami oddzielić się od wszystkich. Niemyślę jednak, żeby on był takim do końca.

Adresuy Pan do mnie Зоріяну Яковл. Долугѣ-Ходаковскому въ 4-ой Мѣщанской въ домѣ Г. Полковника Кошелева.

Moskwa.
4 Pażdzier.
1823.

PIERWSZY UTWÓR STANISŁAWA PRZYBYSZEWSKIEGO

Pod powyższym tytułem wydał i opracował w r. 1926 Adam Bar wiersz Stan. Przybyszewskiego wysłany 15 stycznia 1879 na ręce jubilata J. I. Kraszewskiego. Osobny artykuł poświęcił mu również brat poety, Leon, w „Księdze pamiątkowej" (Poznań, 1932). W rzeczywistości palmę pierwszeństwa przyznano utworowi powyższemu niesłusznie. W zbiorach p. Stanisławy Piszczygłowy, która była długoletnią przyjaciółką ś. p. Doroty Przyby-

[1] Wojenny gubernator Litwy A. U. Rymskij-Korsakow ogłosił w czasopismach odezwę do duchowieństwa, szlachty, szczególnie do uczonych Litwinów, prosząc nadsyłać do niego odpowiedzi na pytania Chodakowskiego. Cf. Dziennik Wileński, 1822, II, 386—387.

szewskiej, matki pisarza, dochował się rękopis wiersza imieninowego St. Przybyszewskiego pochodzący z dnia 6. II. 1878, a więc o rok starszy od utworu, napisanego na cześć autora „Starej baśni". Korzystając z uprzejmości właścicielki, która przekazała mi kopję autografu, podaję drobiazg ten na tem miejscu, tembardziej, że wyraża on miłość synowską, która do końca miała żywo płonąć w sercu ś. p. Przybyszewskiego.

Warszawa. *Stanisław Helsztyński.*

Kochana Mamo!

Często ja mamo myślałem
Jak by Ci dać dar nowy
Lecz daremnie zawsze miałem
Więcej czucia niż wymowy
Miłość wdzięczność przywiązanie
Wszystkie czucia rosną ze mną
Na wiązanie mnie nie stanie
Lecz mą wdzięczność przyim tajmną [!]
Obyś nie rychło umierała
I na każde Imieniny
Od Syna swego odbierała
Nie wyrazy ale czyny.

Lojewo dnia 6 Lutego 1878

od wdzięcznego syna
Stanisława.

R E C E N Z J E

›POKOLENIA LITERACKIE‹

JULIUS PETERSEN. Die literarischen Generationen. Berlin 1930. W zbiorze: Philosophie der Literaturwissenschaft.

Autor rozpatruje zagadnienie, czy pokolenie, jako pojęcie, dające możność ugrupowania jednostek w czasie i łącznego ujęcia ich poglądu na świat, może być uważane za klucz do zrozumienia przebiegu twórczości literackiej. Względnie w jakiej mierze może nam być ono pomocne przy wyjaśnianiu zjawisk w dziedzinie literatury.

Petersen zaczyna rozważania od wyjaśnienia znaczenia generacji dla historji literatury, przechodzi następnie do samej definicji pojęcia, przytacza dotychczasowe teorje istniejące w tym przedmiocie i próby zastosowania ich w praktyce, rozpatruje czynniki wpływające na odrębność pokolenia w stosunku do poprzedniego, wreszcie stara się ustalić granice w których pojęcie to dać nam może wyjaśnienie zjawisk literackich.

P r o b l e m a t g e n e r a c j i zajmuje wszystkie nauki, zarówno przyrodnicze jak i humanistyczne, zagadnienie to jednak nabiera specjalnej wagi dla nauk, których przedmiotem badań jest rozwój duchowy człowieka, a więc przedewszystkiem dla historji literatury. Znany jest fakt, że twórczość pokolenia wychowanego w tem samem środowisku kulturalnem zdradza szereg cech podobnych, widocznych zwłaszcza w zestawieniu z dorobkiem literackim innego pokolenia. Pojawienie się w jakiemś środowisku nowych prądów, stawiany im opór, pokonanie go i zwycięskie opanowanie opinji; obrona przeciw nowym kierunkom i stopniowe ustępowanie pod naporem nowej fali — oto zwykły przebieg walki pomiędzy młodem, a starem pokoleniem.

Historja literatury, która chce przedstawić przebieg rozwoju jakiegoś kierunku, jest niczem innem, jak historją pokolenia literackiego i jego działalności. W praktyce oddawna stosuje się w literaturze pojęcie generacji, nowością natomiast jest dążenie do teoretycznego opracowania jego podstaw i wyjaśnienia przyczyn dla których proces rozwoju ducha ludzkiego odbywa się falami. Dawniej badano przedewszystkiem genezę zależności i wpływów. Zwra-

cano głównie uwagę na łączność badanej indywidualności twórczej z twórczością poprzedników, pomijając związek jej z rówieśnikami. Dziś historję kultury interesuje pytanie, dlaczego w jednym i tym samym czasie w różnych dziedzinach: religji, polityce, sztuce pojawia się ten sam kierunek, stawiane są te same zagadnienia. Pokolenie zastępuje obecnie sumaryczne i niejasne pojęcie „ducha czasu" i staje się podstawą do wykrycia stylu czasu. Wyraz „pokolenie" stał się tak wieloznaczny, że wymaga wyjaśnień. Oznacza przedewszystkiem przedłużenie rodu o jeden szczebel. Jest pewna miarowość między odstępami czasu dzielącemi syna od ojca. Herodot, opierając się na wyliczeniach egipskich kapłanów przyjmuje, że na pokolenie przypada 33 i $^1/_3$ roku. Nowsze statystyczne badania w Europie wyliczyły, że czas trwania generacji dla Niemiec wynosi 36 $^1/_2$, dla Anglji 35 $^1/_3$, dla Francji 34 $^1/_2$. Na stulecie składałoby się więc 5 pokoleń, ponieważ jednak okres działalności poszczególnych osobników jest krótszy, liczbę generacyj, przypadających na jeden wiek, należy ograniczyć do trzech. Lecz te obliczenia statystyczne, gdy chodzi o pokolenia literackie są bez znaczenia, nie chodzi bowiem o przeciętną, lecz o wybitne jednostki. Göthe największy wpływ wywarł na współczesnych „Wertherem", napisanym w 25 roku życia, arcydzieło swe, „Fausta" tworzył jeszcze w 80-ym. Mozart komponował już w 6-ym roku życia. Tizian malował jeszcze „Pietę" w 99-ym. Göthe wywarł wpływ na kilka pokoleń, Schillera najmłodsi biografowie zaliczali już do starszego pokolenia. T. zw. wiek Peryklesa w Atenach, okres Medyceuszów we Florencji, stulecie Ludwika XIV, czasy panowania Elżbiety w Anglji, choć nierówne sobie co do ilości, lat są w naszem mniemaniu wypełnione działalnością jednego pokolenia. Okresy czasu te stanowią bowiem jednolitą całość kulturalną. W każdej grupie rówieśników znajdziemy epigonów poprzedniego i pionierów następnego pokolenia, mimo to wyróżniać się ona będzie od obydwóch. — Nowa generacja powstaje, gdy zdaje sobie sprawę, że dąży do czegoś innego niż poprzednia, a czas, kiedy to się stanie, zależny jest w dużej mierze od żywotności starszego pokolenia. Nasuwa się pytanie, czy nowe cele stawiane przez młodą generację, jej pogląd na świat, związany jest z faktem daty urodzenia, wyznaczony niejako losem, czy też jest wynikiem chwili: wypadków, wstrząsów moralnych, i urabia się dzięki wzajemnemu obcowaniu. — Obydwie te alternatywy znajdują potwierdzenie. Fakt jednoczesności niektórych odkryć, powstawanie nowych form dowodziłoby, że ludzie w tym samym wieku bez jakiegokolwiek zetknięcia stawiają sobie te same zagadnienia i jednakowo je rozwiązują, ale również na porządku dziennym widzimy wzajemne uświadomienie sobie nowych poglądów i pobudzanie do szukania nowych dróg. Sprowadza się to zatem do zagadnienia, czy poczucie jedności pokolenia jest wrodzone, czy nabyte. Jeśli ono jest wrodzone, to podstawą do określenia przynależności do pokolenia będzie data urodzenia, jeśli nabyte — chwila ujawnienia poglądów.

Socjolog Karol Manheim rozróżnia dwa poglądy na kwestję generacji, pozytywistyczny i romantyczno-historyczny. Kierunek pozytywistyczny spodziewa się, że pojęcie pokolenia pozwoli na wprowadzenie ilościowego obliczania w wymykającą się dotąd od cyfr sferę działalności ludzkiej. Kierunek romantyczno-historyczny widzi w generacji możliwość uniknięcia suchych cyfr i zastąpienia ich przez czas od wewnątrz obliczony. Historyk Otokar Lorenz starał się oba te kierunki pogodzić, zastępując w historji dotychczasowy podział na epoki wysunięciem na pierwszy plan wybitnych przodujących postaci i ujmując dzieje przez ich pryzmat. Przyczem na podstawie, że trzy pokolenia: dziad, ojciec i syn składają się na jedno stulecie, — trzy wieki łączy w całość i w ten sposób dzieli historję na trójkowe okresy.

Wilhelm Pindar (Das Problem der Generation in der Kunstgeschichte Europas. Berlin 1927) ujął problemat ten jako dualizm czasu i pokolenia. Każda jednostka przychodząc na świat ma możność rozwoju wedle własnej linji, zgodność tych możliwości, podobieństwo stawianych zagadnień i celów — daje początek pokoleniu.

Hans Müller zastosował pojęcie generacji w książce „Zehn Generationen deutcher Dichter und Denker" (Berlin 1928). Lecz niechcący wykazał w niej, że system w rodzaju Lineusza, nie daje się zastosować w dziedzinie literatury. — Podział na niczem nieumotywowane okresy 36-letnie nie daje wyobrażenia o pokoleniu ani w sensie genealogicznym, ani jako o jednostce złączonej wspólnością stylu czy zainteresowań.

Wcześniej jeszcze zastosował do literatury pojęcie pokolenia Fryderyk Kummer (Deutche Literaturgeschichte neunzehnten Jahrhunderts dargestellt nach Generationen). Określa on generację, jako współcześnie żyjących ludzi, którzy wyszli z tego samego politycznego, ekonomicznego i społecznego środowiska i dlatego mają podobne poglądy, wykształcenie, poczucie sztuki. Nie zwraca uwagi na datę uro-

dzenia, lecz pierwszych utworów, przyczem zalicza pisarzy do wcześniejszej lub późniejszej grupy zależnie od ich poglądów. Wyżej wspomniany H. Müller, skrytykował tę klasyfikację, sądzi bowiem, że z niej możemy raczej wnioskować o czytelnikach, niż o twórcach. Petersen w swej książce o romantyzmie zwrócił uwagę na różnice istniejące w zapatrywaniach członków jednego pokolenia i starał się je wytłumaczyć łącząc zagadnienie generacji z typami psychicznemi. Wśród pokolenia znajdują się wybitne indywidualności, które potrafią nurtującym w społeczeństwie prądom nadać nowy wyraz i pociągnąć za sobą innych. Ci ostatni tworzą typ t. zw. nawróconych. Pozostaje trzeci typ oporny nowemu kierunkowi, są to podporządkowani, którym pozostają tylko dwie drogi do wyboru, pójść utartą ścieżką albo ukryć się w cieniu.

Petersen, rozpatrując czynniki wpływające na wyodrębnienie się pokolenia, zalicza do nich: dziedziczność, urodzenie, elementy wychowawcze, współżycie, przodownictwo, język pokolenia, drętwotę starszego pokolenia. Do dwóch pierwszych mało przywiązuje wagi. Teorje, które starano się wyprowadzić z dziedziczności nie dały dotychczas żadnych wyników. Wiadomo również, że są lata urodzajne w talenty i nieurodzajne, ale z zestawienia dat urodzin znakomitości można wyprowadzić chyba ten tylko wniosek, że rządzi niemi przypadek. Trzecim czynnikiem jest wychowanie. Tu autor stwierdza brak historji pedagogiki, którаby prócz środków i zasad wychowania uwzględniała i owoce tego wychowania. Dziś operuje się pojęciami zaczerpniętemi z historji sztuki. Mówi się o ludziach gotyku, odrodzenia, baroku, mając na myśli pewien odrębny pogląd na świat. Spoidłami pokolenia są: wspólne podłoże, sam fakt współczesności i wreszcie różne ugrupowania w jego obrębie, np. stowarzyszenia, pisma. Choć pojedyńczy członkowie mogą się między sobą nie zgadzać jednak podobnie będą oni reagować na współczesne wydarzenia, wojny rewolucje, przełomowe wynalazki. Ludzie w różnym wieku, będą te wypadki inaczej odczuwali. Ten inny stosunek do doznanych przeżyć wytwarza odrębność pokolenia, wypadki mogące być katastrofalne dla jednego pokolenia, są twórczemi dla innego np. w rewolucji francuskiej.

Każda epoka, a przy bliższem przyjrzeniu się każde pokolenie, ma swój ideał. Odrodzenie: humanistę, barok: dworzanina, francuskie oświecenie: bel esprit, niemiecka Sturm-u. Drangperiode: wrażliwego genjusza, restauracja: rozczarowanego, początek zeszłego wieku: dandy, koniec stulecia: nadczłowieka. Nastąpiła tu wymiana literatury i życia.

Petersen rozróżnia trzy typy przodowników w literaturze: organizatora (A. W. Schlegel), mentora (Herder) i bohatera pokolenia (Klopstock, Wagner w muzyce). Zresztą ton literaturze mogą nadawać nietylko poeci, lecz filozofowie i przyrodnicy. Bardzo często wywierają oni wpływ dopiero po śmierci.

Każde środowisko wytwarza swój język; pokolenie odnajduje się w swoim języku. Nowy problemat w nauce czy sztuce wymaga nowej terminologji, przywódca nowego pokolenia musi znaleźć magiczne słowa, mogące pociągnąć za sobą naśladowców. Język jest ściśle związany z pokoleniem, gdyż urabia się go w młodym wieku między 25 a 40 rokiem. Jakkolwiek niema linji demarkacyjnej pomiędzy jednem a drugiem pokoleniem, jednak z czasem różnice między starszem, a młodszem pokoleniem zarysowują się wyraźnie. Starzy i młodzi nie rozumieją się wzajemnie, a to nieporozumienie jest jednym z ważniejszych czynników wytwarzających nową generację. Antagonizm między pokoleniami występuje nie odrazu, ale rozwija się stopniowo na tle walki o uznanie własnych dążeń.

Generacja nie może mieć określonej granicy w czasie, urodzenie nie stanowi jeszcze o przynależności do pokolenia. Jest to g r u p a l u d z i, k t ó r a d z i ę k i w s p ó l n o ś c i l o s u p o s i a d a t o s a m o d o ś w i a d c z e n i e i t e s a m e c e l e. Przez wspólność losu rozumiemy przytem okres życia ograniczony przez narodzenie i śmierć, w którem ludzie ci wzrastali, rozwijali się i wzajemnie na siebie oddziaływali. Ciąg wzajemnie po sobie następujących pokoleń to, zdaniem Petersena, miarowe uderzenia losu, dzięki którym tysiące ludzkich egzystencyj zostaje wtłoczonych w rytm pracy. Rytm ten panuje nietylko nad działalnością jednostki, ale nad czynami i wolą grupy. Zgodna wola pokolenia potęguje jego siły i twórczość. Ale rytm to nie melodja. Przynależność do pokolenia daje podstawę do klasyfikacji, nie możemy jednak z niej wnioskować o cechach jakościowych jednostki. Jest to tylko kontur nakreślonego planu. Indywidualność choćby najbardziej typowa dla swego pokolenia nie może być pomieszczona w jego ramach bez reszty, tak, jak pochodzenie i miejsce w którem wzrosła nie może nam wyjaśnić jej cech.

Pokolenie dla historji literatury to kategorja dopełniająca dwie inne: pochodzenie i otoczenie (Stamm und Landschaftsystem). Gdy tamte umieszczają jednostkę w przestrzeni, ta określa ją w czasie. Ten

sposób ujmowania czasu przez pryzmat pokolenia pozwala nam rozpatrywać zjawiska literackie w łączności ze wspólnemi wypadkami i prądami wpływającemi na przekształcenie się człowieka. Nasuwa się pytanie, czy zagadnienia generacji nie należy traktować z puktu widzenia historji kultury. Petersen sądzi, że problemat ten wchodzi zarówno w zakres socjologji jak i historji kultury i literatury. Socjologję interesuje grupa jako taka, historję kultury zajmuje pokolenie jako rama, w obrębie której powstają, urabiają się i wpływają na siebie poglądy religijne, polityczne, społeczne, moralne i artystyczne. Zadaniem historji literatury jest wydzielanie z pośród tych równolegle płynących prądów i dążeń zagadnień wchodzących w zakres jej badań. Istnieje zatem problemat generacyj literackich. Współczesność urodzenia jest jednak bez znaczenia, jeśli przeżycia, wyodrębniające jedno pokolenie od drugiego nie są dość silne, by mogły wpłynąć na wszystkich rówieśników. Wynalazki ostatnich czasów, umożliwiające szybką komunikację, zmniejszające przestrzeń i zacierające poniekąd granice, wpłynęły na zwiększenie poczucia przynależności do pokolenia i jednocześnie przyśpieszyły tempo następujących po sobie generacyj. Stąd aktualność tego zagadnienia.

Streszczenie powyższe, pomijające wiele ciekawych szczegółów, ogranicza się jedynie do wyłożenia zasadniczych myśli interesującego studjum Petersena. Może dlatego, że rozprawa ta, mimo szczupłych ram, objęła wiele materjału, a prędzej jeszcze z powodu trudności rozstrzygnięcia poruszanych zagadnień, zawiera ona sporo niejasności i niedociągnięć. Z definicji pokolenia Petersena wynika, że główny nacisk kładzie on na współczesność jego członków i wspólność celów. Granice pomiędzy jednem pokoleniem a drugiem pozostają płynne. Lecz, czy w rzeczywistości wśród jednej generacji spotykamy taką jednolitość dążeń? Czy np. w drugiej połowie XV w. i w pierwszej następnego stulecia nie widzimy obok siebie, wśród tego samego pokolenia: humanisty i reformatora religijnego wśród masy pogrążonej w średniowieczu? — Wydaje mi się, że zawsze jednocześnie, w najbliższym sąsiedztwie żyje szereg takich pokoleń, zupełnie obcych sobie dążeniami. Petersen w końcowych uwagach zaznacza, że współczesność jest bez znaczenia, jeśli przeżycia wyodrębniające jedno pokolenie od drugiego nie są dość silne i że obecnie, dzięki sprzyjającym warunkom, daje się zauważyć przyśpieszenie tempa następowania po sobie pokoleń. Nasunąć się więc musi pytanie, co raczej wpływa na zmianę ideologji: wypadki, wielkie wstrząsy dziejowe, czy napływ nowego pokolenia? Jeśli pod wpływem okoliczności zmienia się stosunek jednostki do świata, to dzieje się to samo z całą grupą ludzi. Kolejna zmiana pokoleń odbywa się powoli, niepostrzeżenie, a zresztą, czy starsze pokolenie nie bierze udziału w urabianiu ideału epoki? — Petersen sam podkreśla fakt, że bardzo często przodowników młodej generacji należy szukać w przeszłości. Czy zatem nie za wiele przydaje autor wagi zmianie generacyj? Możnaby sobie również zadać pytanie, czy wprowadzenie do historji literatury kategorji „pokolenia" może przyczynić się do lepszego, dokładniejszego określenia twórcy w czasie. Do jakiego pokolenia należy np. zaliczyć pisarza, wyprzedzającego pokolenie, nie należy on do tego ostatniego, bo różni się z niem w poglądach, do następnego też nie, gdyż z niem razem nie wzrósł? Czy twórczość poety, którego utwory z różnych faz życia, należą do innych pokoleń, należy omawiać łącznie, czy rozsegregować według kategoryj?

Nie mam bynajmniej zamiaru zaprzeczać faktu, że ludzie współcześni sobie mają zazwyczaj podobną ideologję, lecz wydaje mi się, że pokolenie, jako pojęcie, z którem skojarzony jest pewien ograniczony czas trwania i niezróżniczkowanie jakościowe, nie obejmuje i nie tłumaczy epoki. Nie widzę, dlaczego miałoby ono być przydatniejsze dla historji literatury od „momentu" Taine'a.

Nie wyjaśnił nam również Petersen, co rozumieć należy pod mianem „generacji literackiej", ani też, jak zastosowałby nową kategorję w praktyce. A jednak tylko szczęśliwe i owocne jej użycie, mogłoby przekonać o jej użyteczności.

Poznań. *Stefanja Land.*

KORESPONDENCJA JANA ŚNIADECKIEGO. Listy z Krakowa. Do druku przygotował Ludwik Kamykowski. Tom pierwszy 1780 — 1787. Polska Akademja Umiejętności. Archiwum Komisji do dziejów oświaty i szkolnictwa w Polsce. № 1. Kraków, 1932. str. XLIV+532.

Wydany w roku ubiegłym tom I-szy „Korespondencji Jana Śniadeckiego" zawiera nieco więcej materjału, niż możnaby przypuszczać, opierając się na brzmieniu karty tytułowej. Znajdujemy tam bowiem nietylko listy i nietylko z Krakowa. 2 autobiografje (obszerniejsza, choć doprowadzona tylko do r. 1783, w języku polskim, i zwięzła, napisana w r. 1828 w języku

francuskim), krótki życiorys Jędrzeja Śniadeckiego, wiersz dziękczynny do komisji Edukacji Narodowej, „Popis roczny z nauk przez pytania", 3 nauczycielskie raporty Jana Śniadeckiego z czasów jego pracy w klasie VI Szkoły Wojewódzkiej w Krakowie, wreszcie mowa pożegnalna do uczniów na zakończenie roku szkolnego — oto szereg pozycyj, wykraczających poza ramy, obejmowane zwykle słowem „korespondencja". Kalisz, Książ, Paryż, Pleszew, Wiedeń i Wilno — oto — obok Krakowa — miejsca powstania listów Śniadeckiego, zawartych w tym tomie. Ogromną większość stanowią jednak listy z Krakowa. Na całość właściwej korespondencji złożyły się 132 listy do Hugona Kołłątaja, 25 — do Michała Poniatowskiego, 21 — do Joachima Gintowt-Dziewałtowskiego, 14 — do szeregu uczonych zagranicznych, 11 — do różnych osób w kraju, wreszcie 6 — do Komisji Edukacji Narodowej i 1 do Zgromadzenia szkół sandomierskich. Niewszystkie listy mają charakter prywatny. Wiele z nich pisał i podpisywał Śniadecki oficjalnie jako sekretarz Szkoły Głównej.

Materjały, jakie przynosi ten obszerny zbiór listów, zainteresują przedewszystkiem historyka nauki, szkolnictwa i wychowania. Niejeden szczegół z dziejów krakowskiej Szkoły Głównej w latach 1781—1787 znajdzie tu swoje oświetlenie, a czasem może i wyjaśnienie. To samo da się powiedzieć o postaci Hugona Kołłątaja — głównego korespondenta Śniadeckiego z tego okresu. Wreszcie i sama postać Jana Śniadeckiego, niezmordowanego organizatora pracy naukowej i szkolnictwa, czujnego opiekuna wszystkich spraw, mających związek z rozwojem nauk i oświaty w Polsce, wystąpi tu wyraziście. Niejeden ze znanych rysów jego niepospolitego charakteru znajdzie tu swoje pogłębienie, przybędzie niejeden ciekawy szczegół do dziejów jego życia i pracy, do zrozumienia jego poglądów na różne sprawy i sądów o różnych ludziach.

Rzecz znamienna zresztą, że bardzo niewiele znajdziemy tu materjału do poznania poglądów literackich Śniadeckiego, który je w starszym wieku tylokrotnie i w tak niedwuznaczny sposób wypowiadał. Jedynie w polskiej autobiografji można odszukać garść danych o jego zainteresowaniach i studjach literackich w okresie pierwszej podróży zagranicę. Ale wszystkie te szczegóły już w swoim czasie zużytkowane zostały przez Balińskiego w I tomie jego „Pamiętników o Janie Śniadeckim".

Przechodząc do strony wydawniczej I-go tomu „Korespondencji", trudno nie podnieść pewnych zastrzeżeń i powstrzymać się od pewnych uwag krytycznych. A więc przedewszystkiem sprawa przypisów. Możnaby o nich powiedzieć, że są zbyt obszerne w jednych, a zbyt zwięzłe w innych przypadkach. Jak więc np. zbędne są chyba informacje o tem, w jakiej wysokości otrzymał emeryturę nauczyciel Śniadeckiego z Poznania, Matawowski (str. 8 przyp. 2), lub jakiego dnia i z jakiego kościoła odbył się w r. 1837 pogrzeb prof. Józefa Januszewicza, o którym jest wzmianka w piśmie Szkoły Głównej do K. E. N. z dn. 25. I. 1787. (str. 504, przyp. 2). Znacznie częściej jednak grzeszy wydawca raczej zbytnim lakonizmem w uwagach swych i przypisach. Zaznacza się to już w „Przedmowie", gdzie bardzo ciekawe i niezmiernie pracowicie zebrane informacje o rozproszonych po tylu księgozbiorach i archiwach rękopisach Jana Śniadeckiego ujęte są tak zwięźle, że aż czasem niejasno (por. np. informacje o listach, przechowywanych w Bibljotece Baworowskich, str. XXXVIII). Jeśli chodzi o komentarze do tekstu, to np. na str. 321 przydałoby się może objaśnienie do zdania; „Jks. Paprocki rozporządzenie świeże komisji mężnie przyjął" (zdaje się, że chodzi tu o dymisję ze stanowiska rektora szkoły poznańskiej). Dalej na stronie 343 czytamy np. w liście Śniadeckiego o niejakim Litwińskim, „który nietylko dla obyczajów i niezdatności jest oddalony, ale też dla drukowania onych najnikczemniejszych pism, które nie mogą być tylko ostatnią hańbą dla stanu akademickiego..." Wydawca w przypisku objaśnia: „Litwiński Jan, profesor wymowy w Lublinie, ogłosił „Mowę na uczczenie imienin Stanisława Augusta", Lublin, 1783, Trynit." Czyżby ta mowa była owem „najnikczemniejszem pismem?". Jeśli tak — trzeba to było wyraźnie zaznaczyć; jeśli nie — warto było wyjaśnić, o czem tu pisał Śniadecki.

Takich miejsc tekstu, które wymagałyby komentarza, dałoby się zapewne przytoczyć jeszcze więcej. Naogół jednak umiar i zwięzłość przypisów są raczej zjawiskiem pożądanem i nie one są najsłabszą stroną wydawnictwa. Gorzej jest z inną sprawą, mianowicie z poprawnością drukowanego tekstu. Nie stoi ona, niestety, na poziomie, jakiego wolno się spodziewać po tego rodzaju wydawnictwie. Pół biedy jeszcze, gdy mamy do czynienia z wyraźnym błędem drukarskim, jak np. na str. XV (Rustena zam. Rustema), 387 (pogobno zam. podobno) lub 415 (Komosji zam. Komisji). Bardziej skomplikowanie wygląda sprawa wtedy, gdy spotykamy jakąś nieprawidłową formę gramatyczną. Czasami widzimy ją zaopatrzoną w wykrzyknik (np. na str. 361 „widzemy", na str. 469 „dwie niedzieli"); wydawca uprzedza nas tedy,

że taką formę właśnie znalazł w rękopisie. Ale co mamy myśleć, czytając np. bez ostrzegawczego wykrzyknika: „29 lutego 1810 r." (str. XIX), „widzemy" (str. 213), „wyńdzie" (str. 301 i 316), „wyńdą" (str. 485), „beśpiecznej" (str. 505), lub daty: 1871 i 1872 (str. 31 — powinno być, oczywiście: 1781 i 1782? Czy mamy tu do czynienia z błędem rękopisu czy z omyłką w druku? Podobnie przedstawia się sprawa z licznemi błędami w wyrazach francuskich (np. „parsque" na str. 341, „le sujets" na str. 453 lub t. p.).

Innego rodzaju wątpliwości budzą następujące przypadki: W liście Śniadeckiego, opatrzonym № LII, mamy wymienionego „ks. kustosza koron. Przereinskiego" (str. 193); wydawca w przypisku do tego ustępu wylicza m. in. „Adama Przyrębskiego, kanonika katedralnego, kustosza koronnego". Podobnie w liście Szkoły Głównej z dn. 23. VI. 1785 (str. 435) wymieniona jest wieś „Wrocierzyż", wydawca w przypisku do innego listu (str. 422), pisząc bodaj o tej samej wsi, podaje jej nazwę: „Wrocieszyn". W obu przypadkach nie zostały wyjaśnione przyczyny różnic, jakie zachodzą między brzmieniem tekstu i przypisów.

Brak miejsca nie pozwala, oczywiście, na wyliczenie wszystkich tego rodzaju wątpliwości lub niewątpliwych błędów. Miejmy nadzieję, że następny tom „Korespondencji" przyniesie nam „erratę" dodatkową do tomu pierwszego i wyjaśni te wszystkie sprawy.

A byłoby bardzo pożądane, by wyjaśnienia te objęły również sprawę chronologji niektórych listów i dat, umieszczonych przy nich w nagłówkach. Bo i tu także powstają pewne wątpliwości. Tak więc np. list Śniadeckiego do Kołłątaja, oznaczony kolejnym numerem XIV, nosi datę 4. XI. 1781 r. W liście tym znajdujemy takie zdanie: „Vous prierez Mr. l'abbé Hołłowczyc de Vous montrer la lettre que je lui avais écri [!] le 18 de ce mois..." (str. 110). List wzmiankowany z datą 18. XI. 1781 został też podany w „Korespondencji" jako następna pozycja № XV. Pisze w nim Śniadecki m. in., że Kołłątaj „est parti hier pour Varsovie..." (str. 114). A więc 4 listopada miał Śniadecki pisać z Krakowa do Kołłątaja, który Kraków opuścił dopiero 17 listopada, i w dodatku w liście tym z 4. XI miał cytować swe pismo do Hołłowczyca z 18 tegoż miesiąca? Coś tu się w tych datach nie zgadza.

Pewne zastrzeżenia budzą również pod tym względem dwa listy do Kołłątaja, oznaczone kolejnemi numerami LII i LIII. Oba są pisane z Krakowa. Pierwszy został opatrzony datą 1. IV. 1782 r., drugi — 3. IV. 1782 r. Otóż w pierwszym z tych listów Śniadecki „przypomina łasce i staraniom" Kołłątaja „interes kochanego Czerwiakowskiego", prosi o radę i pomoc dla niego, przyczem dodaje: „Z opisu, którym mu lekko w przeszłym liście uczynił, możesz WMPan Dob. poznać, że ten człowiek upadnie pod ciężarem swej pasji..." (str. 194). Tymczasem w listach Śniadeckiego do Kołłątaja z końca marca 1782 r. (dwa z nich, co prawda, podane są tylko w wyjątkach według tekstu z „Pamiętników" Balińskiego) żadnej wzmianki o sprawie Czerwiakowskiego nie spotykamy. Natomiast właśnie w liście oznaczonym datą 3. IV. 1782 r. sprawa ta jest poruszona, przyczem Śniadecki pisze w ten sposób, jakby adresata po raz pierwszy o niej informował. Zaczyna bowiem tak: „Zostaje mi donieść WMP Dobr. bardzo przerażający stan J. P. Czerwiakowskiego, w który go czułość tyranizowana fanatyzmem wplątała. Dostał tu jednej pacjentki..." (str. 201). Jeżeli pozatem weźmiemy pod uwagę, że w liście oznaczonym № LIII pisze Śniadecki: „Szlachta nie spodziewa się zaspokojenia od Komisji, rozjeżdża się z Krakowa... Hetman czeka na odpis króla..." (str. 201), w liście zaś № LII czytamy: „Nie wiem atoli, czyli takowa kara będzie dosyć na uspokojenie zapalonej szlachty. Szkoda, że się rozjechali..." (str. 197), a dalej: „Hetman wczora stąd wyjechał..." (str. 198), to będzie chyba uzasadnione pytanie, czy dat tych dwóch listów nie należałoby raczej przestawić?

Podobnież o cały rok bodaj należałoby wstecz przesunąć datę listu № CLXXXVII (str. 468). Brzmi ona: 26 marca 1786 r. Tymczasem poruszone w tym liście sprawy ks. Marxena i ks. Łojowskiego były aktualne właśnie na wiosnę w r. 1785.

Trudno również przyjąć bez zastrzeżeń datę listu № CCVI: 28 maja 1786 r., skoro w liście tym czytamy: „Posyłam obydwie instrukcje, które WMPan Dobrodziej podpisawszy, raczysz mi zaraz odesłać, aby z naszej strony wizytatorowie na początku kwietnia wyprawieni byli" (str. 490). Na początku tegoż listu jest wzmianka o pomiarach dóbr, „iść mających na licytację 9 maja" (str. 489).

Innego rodzaju wątpliwości budzi ustęp drugi dopisku do listu № CXVIII z dn. 9. XII. 1783 r. (str. 316). Ustęp ten, zaczynający się od słów: „Je repond [!] à Votre bilet [!]...", sprawia wrażenie odpowiedzi adresata, Wincentego Szastera, na ów list Śniadeckiego, oznaczony № CXVIII. Tak też przedstawia sprawę prof. Wł. Szumowski, cytując z autografu tę żartobliwą wymianę korespondencji dwóch przyjaciół („Krakowska Szkoła Lekarska po reformach

Kołłątaja". Bibl. Krak. № 67, Kraków, 1929, str. 52—53).

Rozstrzygnięcie tych wszystkich wątpliwości, ustalenie, czy mamy tu do czynienia z błędnem odczytaniem dat w rękopisach, czy ten z omyłkami w datach, popełnionemi przez samego Śniadeckiego — bez rozejrzenia się w autografach jest, oczywiście, zupełnie niemożliwe. Może trzeba też będzie porównać te daty, z datami odpowiednich listów Kołłątaja. Należy się spodziewać, że w następnym tomie „Korespondencji" Śniadeckiego sprawy te zostaną wyjaśnione.

Na zakończenie pragnąłbym podkreślić, że zaznaczone powyżej usterki czy podniesione wątpliwości nie są bynajmniej wyrazem krytycznego stosunku do całego tego wydawnictwa ani też do wydawcy tego tomu. Wobec ogromu pracy, jaką musiał włożyć dr. Kamykowski w gromadzenie rozproszonych w tylu miejscach rękopisów wielkiego uczonego, pewne drobne usterki czy niedociągnięcia były właściwie rzeczą nieuniknioną. To też wyrażając mu wdzięczność za trud podjęty dla dobra nauki polskiej, należy i jemu, i historjografji naszej życzyć jak najgoręcej by następny, przygotowany już do druku tom korespondencji Jana Śniadeckiego jak najrychlej został wydany.

Warszawa. *Leon Śliwiński.*

WOJTECKI ALEKSANDER. Piśmiennictwo słowiańskie w świetle wykładów paryskich Adama Mickiewicza. Część I, Warszawa 1933, s. 223, IV, 1 nlb. Nakł. Instyt. Wyd. „Bibljoteka Polska".

Zbadanie tej strony twórczości Mickiewicza było oddawna palącą potrzebą, skoro dotychczas nie mamy o literaturze słowiańskiej żadnej poważniejszej pracy. Wojtecki przystąpił do badań z całą sumiennością i z wielką erudycją. Rozdział pierwszy (Środowisko wileńskie) i drugi (Dojrzewanie Konrada) może niewiele przynosi nowego, niewszystko nawet wiązało się ściśle z tematem, w trzecim natomiast (Mickiewiczowska metoda badania piśm. słow.) spostrzeżenia co do metody poety są ciekawe i przekonywujące. Wszędzie widać dążność do postawienia zagadnień na szerszej płaszczyźnie, wplecenia ich w system rozwoju myśli polskiej, oparcia ich o pokrewne systemy i przez to uwypuklenia ich wartości. Pod tym względem może jest nawet trochę przesady. Autor daje zestawienia to z Grzegorzem z Sanoka, to nawet z Długoszem, przeplata zaś nazwiskami najświeższej daty. Trudno o perspektywę historyczną, zawile wypada filjacja z dzisiejszemi prądami.

Traktuje Mickiewicza jako współczesnego nam naukowca. Wykładając go w systemie dzisiejszej nauki nie mógł dać sobie rady z mistycyzmem profesora. To skłoniło autora do postawienia niebezpiecznej hipotezy: Mickiewicz nie jest mistykiem. Pragmatyzm James'a winien był odstraszyć autora od tak nieproduktywnej heurystycznie hipotezy. Przez nią stracił klucz do Mickiewicza. Musi się często cofać i stwierdzić (choć z wielkim smutkiem), że Mickiewicz „pozwalał nieraz opanować się tęsknocie i dopuszczał działanie sił nadprzyrodzonych i religijnych, nawet na niektóre takie zagadnienia, przy których nie było powodu schodzenia ze stanowiska racjonalistycznego" (114). To znów, że „zapał poety zagadnienia irracjonalne uważa za oczywiste prawdy" (122),

Co się da, usiłuje p. Wojtecki tłumaczyć w sposób racjonalistyczny. Tak zrobił z prawdami żywemi „Romantyczności" powołując się na Biegańskiego — zresztą niesłusznie. Biegański coprawda mówi, że prawdy żywe Mickiewicza tem się różnią od doświadczeń mistyka, że mają charakter moralny, nie poznawczy, jednak ani na chwilę nie kwestjonuje mistycznego charakteru tych inspiracyj Boskich, tych momentów jasnowidzenia. Cała zresztą jego rozprawa dowodzi właśnie mistycyzmu Mickiewicza. P. Wojtecki jest więc „plus catholique que le pape". Zwłaszcza, gdy prawdy żywe interpretuje w myśl zasad Spencera. Zresztą gdzieindziej przekreśla właściwie swe wywody przyznając, że prawdy żywe graniczą często u poety z dogmatem wiary. Bardzo pouczające może być zestawienie Mickiewicza ze Znanieckim, ale znów robienie z Mickiewicza humanisty XX wieku jest przesadą. Sam p. Wojtecki pisze: „Znaniecki wyraźnie zaznacza, że o humaniźmie może być mowa tylko, gdy przypomnimy historyczną, ludzką wolę: tylko taką da się przyjąć na podstawie uogólnienia, łączącego oddzielne akty intuicji" (141). Właśnie takiej ludzkiej, historycznej woli Mickiewicz nie uznaje, skoro człowiek realizuje tylko plany Boże, odkrywane ludziom w objawieniu. Mickiewicz cytuje zdanie Malczewskiego: „Un fil invisible attache le coeur de l'homme au ciel" (czwarty rok Wykładów). Może coś tam woli człowiekowi zostało, skoro uzupełnimy to zdanie słowami De Maistre'a: „Nous sommes tous attachés au trône de l'Etre Suprême par une chaîne souple, qui nous retient sans nous asservir". (Considérations... str. 1).

W jakiś mistyczny sposób wola ludzka godzi się z wolą opatrzności. W powyższem zestawieniu uderza nas wyraźna zgodność. Pokrewieństwo między prowidencjonalizmem De Maistre'a a Mickiewicza jest bliskie. Mickiewicz bowiem był nietylko mistykiem, ale prowidencjonalistą i z takiego jedynie stanowiska można zrozumieć jego twórczość. Znajomość sądów o języku De Maistre'a nie pozwoliłaby p. Wojteckiemu interpretować w sposób zupełnie nowożytny poglądów lingwistycznych Mickiewicza, skoro laikom nawet nie wydaje się coś w porządku w etymologji wyrazu Nabuchodonozor (Nie Bog, odno car).

P. Wojtecki miał duże kłopoty, aby przebrnąć ze swą tezą przez Wykłady, które przecież przepełnia mistycyzm. Wytłumaczył to tak: Mickiewicz ubrał wykłady w szatę religijną, bo są one obliczone na prostaczków, a poeta nie zaniedbywał nawet takich środków (163). Na dowód różnicy poziomów zestawia dwa zdania Mickiewicza z „Wykładów" i z „Trybuny Ludów". Mają one znaczyć to samo według autora — lecz cóż, kiedy tego nie widzimy! Hipoteza zresztą fantastyczna, aby poeta tak nas mistyfikował przez całe życie. Jeszcze bardziej wątpliwe, czy prostaczkowie wieleby zrozumieli z wywodu o różnicy między „Verbe" a „Parole". Czy to dla uprzystępnienia swych „zasad czynu" Mickiewicz wykładał „Biesiadę" Towiańskiego?

Za największy absurd uważa p. Wojtecki zarzuty mistycyzmu, jeśli chodzi o krytykę u Mickiewicza. Ma on oczywiście rację, jeśli krytyka bierze pod uwagę tylko formę, stronę estetyczną. Że jednak Mickiewicz w Wykładach pojmował sztukę jako służebnicę w walce o królestwo Boże na ziemi — tego chyba nikt nie kwestjonuje. Rozkaz Napoleona był mu największą poezją. Więc jednak zostaniemy przy utartem zdaniu, że zaliczenie Goszczyńskiego do literatury rosyjskiej jest albo mistycyzmem albo... dziwactwem. Bo doszukiwanie się racjonalizmu w kryterjach artystycznych nie wyjaśni nam chyba, dlaczego Garczyński miał być największym poetą polskim, a „Duch stepu" — szczytem polskiej twórczości.

Uzasadniając swą koncepcję humanizmu Mickiewicza p. Wojtecki wiele miejsca poświęca „człowiekowi wiecznemu". Lecz pojęcie go jako „człowieka historycznego" nie jest szczęśliwe. Trzeba tu znów pamiętać o mistycyźmie poety. Wszak sam autor przyznaje, że Mickiewicz wierzył w wędrówkę dusz (271). A więc, gdy pyta człowieka, wiele wieków przeżył, gdzie są jego wyprawy krzyżowe, odkrycie Ameryki i t. d., ma to podwójne znaczenie: przeszłość świata można przeżyć drogą rozważań i wczuwań się w nią, pełniejszy jednak będzie człowiek, który dojdzie do mistycznego odczucia swych przeszłych wcieleń.

Uważając mistycyzm nieomal za hańbę Mickiewicza, p. Wojtecki usiłował wybronzować go racjonalistycznie. Zdaje się jednak, że niewdzięczne obrał sobie zadanie.

Poznań. *Kazimierz Mężyński.*

B I B L J O G R A F J A

BIBLJOGRAFJA LITERATURY POLSKIEJ ZA ROK 1931

(c. d.)

1544. WAGNER Ryszard. Kołaczkowski Stefan. Ryszard Wagner jako twórca i teoretyk dramatu. Wa. s. 209.

1545. WALLACE Edgar. Werner Stefan. Fabryka powieści pod firmą „Edgar Wallace". Tęcza 43.

1546. WARSZEWICKI Krzysztof. Życki Jerzy. K. Warszewicki apologeta silnej władzy państwowej. Echo Tyg 7.

1547. WASILEWSKI Zygmunt. Wnukom o prapradziadku. W stulecie powstania listopad. Wa. 1930, s. 139. Rec: Drobnik Tęcza 2.

1548. WASSERMANN Jakób. Sternbach Herman. Jakób Wassermann. Miesięcznik Żydowski I, 7.

1549. WASYLEWSKI Stan. Lwów. Pn. s. 176. Rec: Z. Popp. KLwow95; Z. Wasilewski. KPozn197.

1550. — Na końcu języka. Pn. s. 200. Rec: Skiwki. TygIllustr 13.

1551. WAŚKOWSKI Ant. Skoczylas Ludwik. „Kapłanka" Waśkowskiego. Głos Nar 6.

1552. WEYSSENHOFF Józef. Ludzie i domy. (Karty z pamiętnika) Świat 23, 24, 27. Dwory w Mińszczyźnie. Świat 30, 31,

34, 35. — Zabawy łowieckie. Karty z pamiętnika. WiadLit 42.

1553. WĘGIERSKA Zofja. Wyleżyńska Aura. W paryskiej Sofjówce. [Rzecz o Zofji z Kamieńskich Węgierskiej znakomitej feljetonistce, pierwszej paryskiej korespondentce Bluszczu]. Bluszcz 25—52.

1554. WIKTOR Jan. Zwarjowane miasto. Pń. Rec: Bergel. MyślNarod 25 i Głos Nar 161; Czachowski. Czas 66; Skiwski. KPozn 181 i TygIllustr 37.

1555. — Morgenröte über der Stadt. Köln 1930, s. 181. Rec: Forst-Battaglia. Germania 217. — Cfr. Koszella Leon „Tęcza nad sercem" J. Wiktora w tłum. niemieckiem. Tęcza 7.

1556. Robliczkowa H. U źródła twórczości Jana Wiktora. — Wywiad z J. Wiktorem. KLwow 4, 260.

1557. WILAMOWITZ - MOELLENDORF Ulrich von. Erinnerungen, 1848 — 1914. Wyd. 2. Lipsk (1929). s. 326. Rec: Parandowski. WiadLit 23; W Weintraub. Prz. Współcz 110. — Cfr. Sinko T. Ulrich v. Wilamowitz-Moellendorf (1848—1931). Prz. Współcz 115. — Nekrolog: Wojtkowski. KPozn 450.

1558. WILDE Oskar. Parandowski Jan. Król życia. [Powieść biograf.] Rec: T.B.S. GWar 57.

1559. Wierzbiński Maciej. Koniec lorda Paradoksa. W 30 rocz. śmierci O. Wilde'a. DPozn 27—29.

1560. WIRTEMBERSKA ks. Marja z Czartoryskich. Wasylewski S. Kto napisał „Malwinę"? [z francuskiego oryginału ks. Wirtemberskiej przełożył Maks. Fredro (wg. wskazówki Fr. Wężyka)]. Bluszcz 8, 9. Cfr. ib. 13.

1561. WITKIEWICZ Stanisław. Młodziejowski J. Ku czci St. Witkiewicza. GWar 263.

1562. Sprawozdanie z dotychczasowej działalności Komitetu Witkiewiczowskiego i program pracy na najbliższą przyszłość. Pol. Oświata Pozaszkolna 3.

1563. WITKIEWICZ Stan. Ign. Nienasycenie. Wa. 1 30. 2 t. Rec: L. Józefowicz. Myśl Narod 39.

1564. Popper M. Rzeczywistość w dziełach powieściowych St. Ign. Witkiewicza. Słowo Pol 94.

1565. Szuman Stef. Rzecz o zjawisku śmierci w sztuce. O twórczości St. Ign. Witkiewicza. PrzWspółcz 110.

1566. WOLICA Andrzej. Młoty w dłoniach. Rec: Echo Tyg 1.

1567. WOJCIECHOWSKI Jakób. Boy-Żeleński. Moja korespondencja z Jakóbem Wojciechowskim. WiadLit 12. — Cfr. Krzywicka Ir. Jakób Wojciechowski w Warszawie. Kultura 4.

1568. WOJKOWSKI Antoni. Wasylewski S. Antoni i Julja. [Ant. Wojkowski *1814, autor i wydawca]. KPozn515.

1569. WOJTKIEWICZ Stan. Strumph. Dramat w ojczyźnie. Wa. s. 196. Rec: J. Hłasko. GWar 106.

1570. WOLSKA Maryla. Pawlikowski Michał. O Maryli Wolskiej. Myśl Narod 18.

1571. WOŁOSZYNOWSKI Juljan. Rok 1863. Pń. Rec: Breiter. WiadLit 50; Czachowski. Czas 190; Czekalski. Świat 29; Czerniewski Z. (wykazuje miejsca wzięte z K. Bielańskiej „Nullo"). PrzLit 9. cfr. ib. 11. i replikę autora: WiadLit 47; Mikulski. GWar 301; Pomirowski. GPol 18-; Siedlecki. KWar 180; Z. Wasilewski. KPozn 416.

1572. WORONICZ Jan Paweł. Kamykowski Ludwik. Jan Kochanowski nauczycielem pierwszego polskiego poety-mesjanisty. Lublin, s. 24. Odb: Głos Lubelski 275.

1573. WOYNIŁŁOWICZ Edward. Romer Hel. Tragiczny los kresowca Edward Woyniłłowicz. Wspomnienia 1847—1928 r. Część pierwsza. KWil 270.

1574. WROCZYŃSKI Kaz. Dzieje salonu. [T. Letni]. Rec: Irzykowski. Rob. 198—200; ExprPor 148; KWar 144.

1575. — Podparnasie polskie. [Parodje literackie]. Wa. Rec: Grubiński. KWar 117; Płomieński. LwowWiadMuzLit 5.

1576. WRONSKI-HOENE Józef Marja. Braun Jerzy. Szturm do otwartych bram. GLit 2.

1577. Gawecki Bol. Uwagi o filozofji Hoene-Wrońskiego. Myśl Narod 28, 29 i Sprawozd. Pozn. Przyj. Nauk .

1578. Jankowski Józef. Ekonomja społeczna Hoene-Wrońskiego. Droga 3, 4.— Wroński o socjalizmie. Polska 91.

1579. Kozłowski Wład. Miecz. Hoene-Wroński et Ballanche. Étude sur la filiation des idées philosophiques au début du 19-e siècle. Paris. s. 170.

1580. WROTNOWSKI Feliks. Szpotański St. Historyk-pamiętnikarz. KWar. 165.

1581. WYBICKI Józef. Zetowski S. Stulecie naszego hymnu narodowego. IKC 198.

1582. WYBRANOWSKI Kazimierz. Dziedzictwo. Pń. Rec: Dmowski. GWar329; Piszczkowski. KLwow 20; Siedlecki. KWar 295; Z. Wasilewski. KPozn 476.

1583. — W połowie drogi. Rec: Drobnik. Tęcza 47; Pieńkowski. GWar174; Piwiński. WiadLit 51; Siedlecki. KWar 163 i KPozn 330; Słowo 148.

1584. WYRZYKOWSKI St. Moskiewskie gody. Wa. Rec: Płomieński. Lwow. WiadMuzLit 5.

1585. WYSPIAŃSKI St. Dzieła t. VI. Fragmenty dramatyczne. W oprac. L. Płoszewskiego. Wa. s. LXXIX, 348. Rec: Czachowski. Czas 276; Folkierski. GWar 389; IKC 352; P. Mączewski. DPozn 294 a; Siedlecki. KPozn 592.

1586. — Cyd Corneille'a. Przekład St. Wysp. Rec: A. Waśkowski. Głos Nar 81.

1587. — Noc listopadowa. Oprac. J. Saloni. Wa. Wielka Biblj. Rec: Józ. Gluziński. Polonista II, 1.

1588. — Wyzwolenie. [Teatr Słowackiego. Kw.] Rec: Waśkowski. Głos Nar 307.

1589. — Zygmunt August. Wyd. L. Płoszewski. Wa. 1930. s. 110. Rec: IKC 12; Makowiecki. RL 3; Siedlecki. KWar 342; Bergel. Myśl Nar 2 i KPozn 242.

1590. B a l i c k i Stan. Witold. W rocznicę premjery „Wesela" gloss kilka. IKC82.

1591. B e r g e l R. Do źródeł dramaturgji Wyspiańskiego. PamLit 3.

1592. — Dramat widmowy w „Weselu" Wyspiańskiego. Myślenice. s. 20. Rec: Waśkowski. Głos Nar 328.

1593. B o l e s k i Andrzej. St. Wyspiański jako poeta powstania listopad. Wa. s. 25.

1593 a. C y b u l s k i A. Łada. Z mroku jaśniejące Słowo. Rzecz o teatrze Wysp. [Wyd. II uzup.] Paryż 1931, s. 149.

1594. C y w i ń s k i S. Symbolika „Wesela". Myśl Narod 52, 53. — Długie noce. Ib. 56, 57 i odb. Wa. 1931, s. 56.

1595. C z a c h o w s k i K. Misterjum Zmartwychwstania. (Uwagi o „Akropolis" Wyspiańskiego.) IKC 95.

1596. D ü r r Jan. Erotyki Wyspiańskiego. Nieznany pamiętnik poety [1888, 1890]. Nieogłaszane drukiem wiersze. [Z czasów pobytu w Korabnikach.] TygIllustr 39.

1597. — Wiersze gimnazjalne Wyspiańskiego. [„Mys-scur" 1882/3]. RL 5.

1598. G o ł ą b Stan. Problem winy w „Warszawiance" i w „Nocy listopadowej" Wyspiańskiego. Odczyt. GłosPrawa VIII, 5.

1599. G ó r s k i A. Ze wspomnień o Wyspiańskim. O „Roku 46". RL 3.

1600. J a n o s z a n k a Michalina. Śmierć St. Wyspiańskiego. [Wg. opowiadania Ad. Chmiela.] Głos Nar 231.

1601. K r a w c z y ń s k i Stan. Warszawianka St. Wysp. Wa. s. 30. [Popularne].

1602. L. O. Juljusz Osterwa o „Wyzwoleniu" Wyspiańskiego. [Treść odczytu]. Czas 266.

1603. M a j k o w s k i Hilary. Wyspiański o Hamlecie. KPozn 551.

1604. M ą c z e w s k i Przemysław. Krakowska muzyka a „Wesele" Wyspiańskiego. [Na budowę dramatyczną „Wesela" oddziaływała technika teatralna szopki. Sugestje rytmiki etc. szopki]. Tęcza 41.

1605. Mgr. Die malerischen Elemente im dichterischen Schaffen Wyspianskis. [Streszczenie odczytu M. Szyjkowskiego.] PragerPresse 126.

1606. N [o s k o w s k i] W. Wyspiański i „Rok 46". [Anegdota o zniszczeniu przez Wysp. rkp. swej sztuki, mającej za tło czasy Rzeczpl. Krakowskiej]. KPozn 179.

1607. P i o t r o w i c z Wiktor. O „Lelewelu" Wyspiańskiego. Źródła Mocy 7.

1608. P ł o s z e w s k i L. Wyspiański w orbicie Mickiewicza. [Art. Wysp. „Pomniki Mickiewicza". Życie 1897, 2. — Druk „Epilog..." 1898 Rydla i Wysp.] RL 3.

1609. — Zamiary i plany dyrektorskie Wyspiańskiego. [Projekty inscenizacyjne wg. raptularza poety z 1905 r., wyzyskane uprzednio przez Sinkę, Czas 1927.] Teatr 5.

1610. P o p p Z. Przed 30 laty. [Rocz. „Wesela"]. KLwow 78. — Cfr. Strzemlot. Dookoła premjery „Wesela" 30 lat temu. DPozn 61. — Wroczyński J. 30-lecie Wesela. Scena Pol 6.

1611. R a c z y ń s k i Bol. Stanisław Wyspiański. Wspomnienie na tle osobistych przeżyć. Głos Plastyków (Kw.) R. II, 6–12.

1612. — Wyspiański a Wagner. (Wspomnienia na tle osobistych przeżyć). Czas 276.

1613. R a k o w i e c k i Bron. Komentarz prawnika do prologu (sceny I) dramatu Noc Listopadowa St. Wyspiańskiego. Łódź. s. 68.

1614. Starszy widz. Warszawianka dla młodzieży. Na marginesie szkolnego przedstawienia „Warszawianki". GłosNar87.

1615. S z y d ł o w s k i Tad. S. Wyspiański. Wa. 1930, s. 28. Rec: Bergel. RL3.

1616. T. W. Wyspiański i Rostworowski. [Rec. Siedleckiego „Przeprowadzki" Rostw.] KPozn327.

1617. W ó j c i c k i Tad. Arten. Wiekuistej pamięci Wieszcza w 24 rocz. zgonu Wysp. GłosNar321.

1618. U z i ę b ł o Lucjan. O dawniejszych pracach Matejki i Wyspiańskiego. Słowo 15, 25.

1619. Z e t o w s k i S. Warszawianka w Warszawiance Wyspiańskiego. Filomata 1931. — cfr. Zetowski S. W stulecie narodzin polskiej Warszawianki. [W przekładzie Karola Sienkiewicza.] IKC95.

1620. ZALESKI J. B. T u r o w s k a Ir. Fragment z nieznanego pamiętnika J. B. Zaleskiego. [Pobyt w klasztorze de la Grande Trappe koło Mortagne w r. 1843]. PrzPowsz575. — J. B. Zaleski w klasztorze Oelenburg. [Ogłasza notatki Zaleskiego z rkp. Bib. Jag. z 1844 r.] PrzPowszech576.

1621. ZALEWSKI Wł. Jastrzębiec. Burza w szklance wody. Kom. Rec: Rychłowski K. KLwow292.

1622. ZAMBRZYCKI Wł. Nasza Pani Radosna. Wa. Rec: Rob450.

1623. ZAN Tomasz. C z a r t k o w s k i A. Po powrocie z wygnania. [Z nieznanej puścizny po Tomaszu Zanie z tek Ad. Günthera 1841—7.] PamLit1.

1624. U j e j s k i Józef. Ballady Tom. Zana. Wa. Odb: Księga pam. celem uczcz. 350 rocz. założ. Un. w Wilnie.

1625. W i ś n i o w s k i Tadeusz. Tomasz Zan geologiem na Litwie. Pń. 1931, s. 16. Odb: Archiwum Historji i Filozofji Medycyny XI, z. 1.

1626. ZAPOLSKA Gabryela. Moralność pani Dulskiej. Rec. teatr.: Kozicki W. SłowoPol 279.

1627. K a l l a s Aniela. Zapolska. Powieść biograficzna. Wa. s. 224. Rec: Brumer. Teatr 6.

1628. Ł u n i ń s k i Ernest. Czy grano w Danji polską sztukę. [„Moralność p. Dulskiej".] WiadLit23.

1629. K o t a r b i ń s k a Lucyna. Gabryela Zapolska. EchoTyg5, 6.

1630. M a k u s z y ń s k i K. Zapolska. (W 10 rocz. śmierci). IKC356.

1631. W y s o c k i Ant. Wspomnienie o Zapolskiej. Kultura4.

1632. ZAWADZKI Antoni. Š i m á k J. V. List Ant. Zawadzkého Vác. Bol. Nebeskému z r. 1847. [Zawadzki tłum. Byrona, † 1871.] Slavia X, 3.

1633. ZEBRZYDOWSKI Florjan. B o d n i a k Stan. Hetman Florjan Zebrzydowski o porządku żołnierskim. [Tekst rkp. Bib. Kórn. sygn. 247. II. 121 „Porządek żołnierski... 1559.] Przegląd Hist.-Wojskowy 1931, t. IV, 2.

1634. ZBIERZCHOWSKI Henryk. G r a b i ń s k i S. Co zawdzięczam Henrykowi Zbierzchowskiemu. GLwow218.

1635. ZBYLITOWSKI Andrzej. S y k u l s k i Józ. „Droga do Szwecji" Andrz. Zbylitowskiego. [Opis unikatu z Bib. Jag.] RL9.

1636. ZDZIARSKI Bolesław. Śp. Bol. Zdziarski. [Nekrolog.] GWar176.

1637. ZEGADŁOWICZ Emil. Nad brzegami Zodjaku. Pń. Rec: Edwin Herbert. Poznańskie NowinyTyg4; Zenon Kosidowski. DPozn26; Skiwski. KPozn70 i Tyg. Illustr3.

1638. — Tematy rumuńskie. Rec: Czachowski. Czas262; DPozn247; Lorentowicz. ExprPor331, Rabska. KWar255.

1639. S z t a u d y n g e r Jan. Mefisto Goethego a „djabły" Garczyńskiego i Zegadłowicza. [Koncepcję djabła w dram. Zegadłowicza „Noc św. Jana" zestawia z takąż w „Wacława dziejach" Stef. Garczyńskiego.] Dwutygodnik Literacki1.

1640. ZIPPER Albert. D y b o s k i R. Złote gody z nauką. [Przemówienie przy wręczeniu odnowionego dypl. doktorskiego.] Neofilolog1.

1641. ZJAZDY LITERACKIE. B r a h m e r Miecz. Pierwszy międzynarodowy zjazd historyków literatury w Budapeszcie. [21—24. V. 31.] PrzWspółcz114. — Zahorska A. Z powodu międzynarodowego kongresu hist. lit. w Budapeszcie. Polska161.

1642. B r z ę k o w s k i Jan. Międzynarodowy kongres Zw. Zawodowych Literatów w Paryżu. [27—30. V. 31.] IKC163. — Po międzynarod. kongresie zw. zawod. literackich w Paryżu. GPol 161.

1643. ŻABCZYC Jan. B o d n i a k Stan. Czy „Niemasz króla" utworem Żabczyca? [Anonim druk. z 1607 r.] PamLit4.

1644. ŻELEŃSKI Tadeusz Boy. Jubileusz „Słówek" [Przedmowa do nowego wydania.] — Karjery. [M. in. o sobie.] — Czemu? [Autobiographica] KPor32, 39, 46.

1645. — Zmysły... zmysły... Wa. s 247. [M. in: Miłość Stendhala, Villon, Jubileusz „Słówek" i in.] Rec: Romer H. KWil 264; Skiwski. WiadLit49.

1646. C z a p s k a Marja. Bibljoteka Boya. PamWar176.

1647. C y w i ń s k i St. Niestety... Boy. DWil195—6.

1648. K o n i ń s k i K. L. Dwie misje Boya. MyślNarod5.

1649. K u r e k J. Legenda Boya. Linja 1.

1650. L a n g i e S. A. O prawdziwe oblicze Boya Żeleńskiego. GłosNar334.

1651. Io. O Boy'u prawniku. Rob371.

1652. Nowaczyński A. Boyszewizm. [O Boyu-Żeleńskim, m. in o wpływie Buscha na „Słówka".] Gwar389.—Matuszewski contra... Boy. GWar257.

1653. Parandowski J. Instytut Boya. Kultura1.

1654. Piszczkowski M. Krytyka obyczajowości współczesnej. (Na marginesie książek Wasylewskiego, Boya, Perzyńskiego i Szczuckiej.) MyślNarod55 i K. Lwow322, 325.

1655. — O trzech Boy'ach i jednym Żeleńskim. KLwow357.

1656. Polewka A. Boy-flirciarz społeczny. GLit2.

1657. Reisler I. Zwycięstwo Boya. Chwila4466.

1658. Rzymowski W. Papier i kruszec w sławie literackiej. [O Boyu.] Tyg. Illustr45. — St. Szpotański i Boy-Żeleński wobec Francji i Polski. ExprPor296.

1659. Schoell Franck L. L'enfant terrible de la Pologne: La Pologne 8. i odb. Paris 1932.

1660. Skiwski J. E. Malarz atmosfery. [O Boyu.] TygIllust24.

1661. — Życie ułatwione. [O ideologji Boya.] WiadLit47.

1662. Zahorska A. Literatura i propaganda rozpusty. [O Boyu]. Polska 250.

1663. ŻEROMSKI Stefan. Ceneri. Prima traduzione intergrale dal polacco, con introduzione e note di C. Agosti e C. Garosci. Torino „Slavia". T. 1. s. XXIV, 397, T. 2. s. 419. Rec: Pollak. Slav. Review X, 29 i KPozn 84.

1664. — Listy Żeromskiego. Pam. Świętokrzyski 1930. — List Stef. Żeromskiego poprzedza powieść: Asanka Japołł Michał, Trembowelska glorja. Cieszyn. s. 157.

1665. — Ludzie bezdomni. Objaś. i przypisy oprac. K. Górski. Wa. s. 129. Wielka Biblj. Rec: J. Krzyżanowski. Polonista I, 5.

1666. — Róża. Rec. teatr.: KWil 248; Słowo 248.

1667. — Syzyfowe prace. Objaśn. i przypisy opr. S. Adamczewski. Wa. 1930. s. 232. Wielka Biblj. Rec: J. Krzyżanowski. Polonista I, 4.

1668. — Z Heinego. [Wierszyk, tłum. S. Żer., wpisany na karnecie 30. I. 1902, ogłasza Z. Wasilewski.] MyślNarod9.

1669. Adamczewski S. Serce nienasycone. Pń. Rec: Zahorska. PrzPowsz566 i Polska 4.

1670. Agosti Garosci Cristina. Motivi e riflessi Mickiewicziani in „Ceneri" di Stefano Żeromski. Riv. di Let. Slave 1.

1671. Bielańska K. Wspomnienia w szóstą rocznicę zgonu St. Żeromskiego. Kob. Współcz39.

1672. Birkenmajer J. Żeromski o polskiej poezji wojennej. [Uwaga o wierszu Jana Wigury.] RL9.

1673. Cassius Kowalczyk J. L. Rozbiór metodyczny „Syzyfowych prac" S. Żeromskiego. Przyjaciel Szkoły 5.

1674. Cywiński S. Przeżyte kształty. [O „Róży".] DWil248.

1675. Czartkowski A. Źródła historyczne „Popiołów" Żeromskiego. [Pamiętniki Ignacego Dominika Radziszewskiego.] KWar293.

1676. Gamska-Łempicka J. Jeszcze jedna karykatura. [Z powodu wyświetlania t. zw. „Wiatru od morza".] Rec. kin. GLwow33.

1677. Grzegorczyk Piotr. Jeszcze o „szklanych domach" Żeromskiego. RL1.

1678. J. M. Stef. Żeromski. Popioły. Wyd. nowe popr. Tarnów 1932. s. 103. [Popularne].

1679. Korecki Eug. Wierna rzeka S. Żeromskiego. Wa. [Popularne.]

1680. Kowalewski Janusz. Żeromski — Dostojewski. Przełom 23.

1681. Kozłowski Medard. Działalność Żeromskiego polityczno-społeczna w czasie wielkiej wojny. (Wspomnienia z 1914—18). GWar107.

1682. Nucci Nelly. Alcuni elementi sociali e nazionalisti dell'opera letteraria di St. Żeromski. Riv. di Let. Slave 5, 6.

1683. Podpis Stef. Żeromskiego w kapliczce leśnej koło św. Katarzyny. [Notatka.] Ziemia 4.

1684. Pruszyński Ksawery. Żeromski, Rostworowski — i świty. Civitas Academica I, 2.

1685. Studnicki Wład. Rewolucja 1905 r, a „Róża" Żeromskiego. Słowo258.

1686. Wasilewski Z. Żeromski w poszukiwaniu wydawcy. [Dzieje „Syzyfowych prac"; List Ż. do Ign. Domagalskiego z pocz. 1897 r. z Wa-wy.] KPozn554.

1687. Waśkowski A. „Dzieje grzechu" Żeromskiego w układzie scenicz. Leona Schillera. GłosNar133.

1688. Zatwiski Zbign. Komentarz do pow. pt. Ludzie bezdomni. Wyd. III. Lw. s, 64. [Popularne.]

1689. ŻMICHOWSKA Narcyza. Boy-Żeleński. Narcyssa i Wanda. Wydał i wstępem poprzedził... Wa. [Listy N. Żmi-

chowskiej do Wandy Grabowkiej — (matki Boya). Rec: A. Zahorska. Polska 54.

1690. Szmydtowa Z. Najnowsze studja i wydania pism N. Żmichowskiej. PamLit 4.

1691. Zahorska A. Narcyzy Żmichowskiej powrót do literatury. PrzPowszechny 576.

1692. ŻURAKOWSKA Zofja. Nekrologi: M. Dąbrowska. WiadLit 26 i KobWspółcz. 26; Z. Miszewska. Bluszcz 25.

ŻYDZI W LITERATURZE

1693. Arcimowicz W. Wileński Żyd — wybitny pisarz i patrjota polski. [M. in. o stosunku Klaczki do Norwida.] KWil 209.

1694. Nowaczyński A. Literatura u judosłowian. [Żydzi w literaturze.] Myśl Narod 42.

1695. Pieńkowski S. Zwierciadło dusz. [O wpływach żydowskich w sztuce pol.] Myśl Narod 6. — Praca sztuki. Ib.9. — Stosowanie sztuk. Ib. 11. — Zmysły artystyczne. Ib. 17. — Synestezje. Ib. 20.

1696. Presser W. Udział Żydów w piśmiennictwie polskiem. [Wylicza nazwiska i charakteryzuje]. Nowe Słowo 15 n. — Em-s. O walkę z zaprzańśtwem literackiem. Nowe Słowo 1.

VARIA

1697. Almanacco Letterario 1931. Milano. Rec: K. Klein. RL5.

1698. Batowski H. Największy poeta łużycki [Jakub Bart-Ciszinski] Słowo Pol 238.

1699. Baumfeld G. B. Rok 1861 i 1862 w literaturze i sztuce współczesnej. DPozn 20. — Odgłosy powstania styczniowego w literaturze ówczesnej. Ib. 55.

1700. Borelowski W. Dane statystyczne o pamiętnikach, utworach i listach młodzieży w okresie dojrzewania. Kwart. Pedag 1. — Sykulski Józef. Badanie twórczości literackiej młodzieży w okresie dojrzewania. Oświata i Wychowanie 9.

1701. Braun Jerzy. Kryzys estetyki.— (O renesans estetyki). GPol 248, 259.

1702. Bruchnalski W. Związek Polski z Zachodem. GWar 389.

1703. »Brzeska« sprawa. Pisarze o Brześciu: Piwiński, Boy, Tuwim, Wierzyński, Dąbrowska. — Literatura a Brześć. WiadLit 1—4. Cfr. Marji Dąbrowskiej „myśli stamtąd". GPol 34 n. — Protesty pisarzy. Rob 1, 7. — Kawyn S. Życie a dobra sława literatury. Słowo Pol 13. — Kramsztyk Stefan. Nieco teorji. Rob 71, 72.—Krzesławski J. Literaci a Brześć. Rob 124. — Na temat Brześcia i protestu pisarzy. Odpowiedź J. Kadena Bandrowskiego A. Słonimskiemu. Express Por 4. Cfr. GPol 10. — Polemika pos. B. Miedzińskiego z Romain Rollandem. ExprPor 340. — Rostworowski K. H. Pytam. [K. Biernacki] Głos Nar 347. — Świętochowski A. Rodowód Brześcia. Rob 6 - 9.

1704. Bystroń Jan St. Polacy w Ziemi Św., Syrji i Egipcie 1147—1914. Kw. 1930. Rec: Tad. Kowalski. Rocznik orjentalistyczny VII.

1705. Bystrzyński K. Literatura o wychowaniu narodowem. Polska 85. — Pomoc umysłowa dla literatów. Polska 87.

1706. Czartkowski Adam. Opiekunki Sybiru. Polska 15.

1707. Demby Stef. „Bene merentes" dobrze zasłużeni z ziemi płockiej. Wa. s. 34: Odb. z Księgi pam. Koła Płocczan. Rec' B. Gubrynowicz. RL 10.

1708. Dzikowski Stan. Nieśmiertelne głupstwo. [O przekładach wyd. przez „Renaissance".] PrzLit 1.

1709. Estreicher Stan. Pacyfizm w Polsce XVI stulecia. Pń. Odb: Ruch Prawn. Ekon. i Soc. 1.

1710. Forst-Battaglia O. Literatur u. Nation. Eine gundlegende Ezwägung am Beispiel Polen. Germania 106. — Polnische Kunstgeschichte 1927—29. Ein Sammelreferat. Jahrbücher f. Kultur u. Gesch. der Slaven VII, 4.

1711. Giusti Wolfango. Aspetti della poesia polacca contemporanea. Riv. di Let. Slave 4. i odb. Roma 1931, s. 55.

1712. Grubiński W. Muzy znakomitych literatów. KWar 114.

1713. Gutry Czesław. W sprawie udostępnienia prac naukowych. [O centralizację i kolportaż odbitek.] PrzHist IX, 2 i odb.

1714. Hiż T. Nowy Rok w naszej lit. i prasie. GPol 1. — Co nam dał rok 1930 w nauce i sztuce. GPol 70. — Zanikłe typy dziennikarzy warszawskich. Ib. 340. — Prasa pol. w Petersburgu. Ib. 347.

1715. Husarski Wacław. Polski przemysł artystyczny XVII i XVIII stulecia. Wiedza i Życie 3.

1716. Ilešić Fr. Cieszyńsko - polska książka „Zaraza gorzałki" (1844). Zaranie Śląskie VII, 1.

1717. Irzykowski K. Dusze w krwawym splocie. Rob. 127. [O okrucieństwie tegoż autora: Alchemja ciała. (Zagadnienie okrucieństwa). Krokwie 1921, 2].

1718. J. B. Historja literatury w naszych encyklopedjach. Czas 73.

1719. J. M. Prokuratorzy bohaterów. [O Joannie d'Arc w literaturze]. Chwila 4293.

1720. Jędrychowski W. Sobieski bez wieńca poetyckiego. [O błędnych informacjach o talencie poetyckim Jana III]. GWar 384.

1721. Kaden Bandrowski J. Doroczny obrachunek. GPol 175. — Kultura w mieście. Ib. 29 n. — O duchowy styl kultury. [Na marg. dyskusji sejmowej nad budżetem Min. W. R. i O. P.] Ib. 59. — Pióro miłość i kobieta. Wa. Rec: Hulka Laskowski. Ib. 48. — Stypendja czy nagroda. Ib. 120. — Pisarze belgijscy protestują. Ib. 4.

1722. Kawyn S. Solipsyzm i dyplomacja [w literaturze i nauce.]. Słowo Pol 68.

1723. Kleczyński Jan. Idea i forma. Wa. s. 3 9. [Zawiera głównie rzeczy o plastyce polskiej: Piękno, Sztuka i religja; Ideowa religja polska (m. in. H. Poincare i Mickiewicz); Styl-idea; Nowa architektura; Natura; Rytm; Kubizm, futuryzm, ekspresjonizm, puryzm, suprematyzm; Stylforma (m. in. Cezanne i Wyspiański)].

1724. Kłyszewski Wł. O życiu artystycznem w Polsce. — Opieka państwa nad sztuką — W obronie literatury. GPol 87, 92, 133. — Cfr. Kaden J. Ib. 93, 99.

1725. Kraśnicki Andrzej ks. Posty w dawnej Polsce. PrzTeologiczny XII, 2 n.

1726. Kryczyński Stan. Schola Mielecensis 1526 — 1931. Mielec. s. 28. Odb: Sprawozd. Państw. Gimnaz. w Mielcu za r. 1930/31.

1727. Kurdybacha L. Rzeczpospolita babińska. [Szkic historyczny]. GLwow. 134, 135, 136.

1728. L. P. Literatura 3-maja i 3-ci maj w literaturze. PZbroj 120.

1729. Lewenstam Ludomił. Litografje warszawskie 1818—1870. Wa. s. 19. Uzup. odb: Grafika 3.

1730. Lorentowicz Jan. A co będzie z literaturą i sztuką? ExprPor 177.

1731. Morawski K. M. Kraków przed 30 laty. Tusculum szlacheckie. Akademja wszelkiej sciencyj pełna. MyślNarod. 42, 45.

1732. Pamiętnik Koła Kielczan za r. 1930/31. Treść: Wacław Jaskłowski: Udział wojew. krakowskiego w powstaniu listopadowem. — Juljusz Nowak: Pierwsze gimnazjum humanistyczne w Polsce [XVI w. Pińczów]. — Tad. Rybkowski: Ludzie z czasów mojej młodości [do 1863 r.]. — Z. Wasilewski: „Święta Katarzyna" [wieś w Puszczy Jodłowej]. — Uczeni Kielczanie. — [List Stef. Żeromskiego] i in.

1733. Pamiętnik Świętokrzyski 1930. Red. Al. Patkowski. Kielce 1931. Rec: Art. Górski. KWar306; St. Hleb - Koszańska. Słowo 200; Siedlecki. KWar 165; Z. Wasilewski. Myśl Narod 44 i KPozn 346.

1734. Pamiętnik Zw. Zaw. Literatów Pol. w Warszawie 1920-30. Oprac. E. Kozikowski. Wa. Rec: Kaden Bandrowski. GPol 113, 284.

1735. Peiper T. O krótkościach i skróceniach. [Odpowiedź Irzykowskiemu: Burmistrz...] PrzWspółcz 110.

NOTATKI — KRONIKA

PIERWSZY PRZEKŁAD POLSKI TRAGEDJI GOETHEGO: „EGMONT"

Wśród rękopisów, pozostałych po ojcu moim ś. p. Feliksie (por. artykuł Bolesława Adama Baranowskiego: ś. p. Feliks Hahn. Muzeum, 1906, I, 1—94 i odb. Lwów 1906, 8, str. 6), zachował się także rękopis, zawierający przekład tragedji Goethego „Egmont", dokonany przez Władysława Tomanka, syna głośnego swego czasu lekarza we Lwowie. Rękopis, formatu 4', obejmujący str. nlb. 2 i liczbowanych 152. zapisany w całości, z wyjątkiem dwóch ostatnich stron, ma tytuł: „Egmont. Tragedja w pięciu aktach przez J. W. Goethego". Na str. 152 notatki: „Lwów, dnia 28-go maja 1864" i podpis tłumacza: Józef Olszański (pseudonim tłumacza). Przekład, dokonany w r. 1864 pod wpływem zachęty ojca mego, którego uczniem był młody Tomanek, jest pierwszym przekładem tragedji tej na język polski; potem przełożyli jeszcze „Egmonta" Ludwik Jenike w r.1889 i Apolinary Ujejski w r. 1899.

Młody tłumacz przystąpił z niezwykłem zapałem do przekładu tragedji, o czem świadczy staranność, przebijająca z całości; nie jest jednak przekład wolny od pewnych usterek w zrozumieniu tekstu. Przedwczesna śmierć młodego tłumacza stanęła na przeszkodzie w ostatecznem wygładzeniu przekładu pod wpływem uwag i poprawek.

poczynionych w rękopisie przez ojca mego, jakoteż w ogłoszeniu go drukiem. Wobec braku miejsca trudno wdawać się w dokładną ocenę przekładu, stąd poprzestaję na zaznaczeniu, że był to pierwszy przekład polski „Egmonta", znamienny tem że wyszedł z lektury szkolnej.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

LIST SIENKIEWICZA DO MSCISŁAWA GODLEWSKIEGO

12 października 1894.

Kochany Mścisławie.

Przyjechałem tu wczoraj i jestem dość zmęczony, więc piszę tylko parę słów. Później będę do Ciebie pisał obszerniej, teraz chciałem Cię tylko prosić, byś mi przysyłał „Słowo" przez październik i listopad — bo jestem daleko od Warszawy i nie wiem co się tam u was dzieje. Mieszkam u Abakanowicza, który naprawdę ma świetny dom i robi świetne interesa. Ściskam Cię, Pani twojej rączki ucałuj.

H. Sienkiewicz.

Adres: Parc St. Maur (Seine)
Quai du parc 88
Mr. Sienkiewicz chez Mr. Abdank-Abakanowicz.

List ten, znajdujący się w zbiorach ks. Jana Wiśniewskiego w Borkowicach (woj. kieleckie), nie przynosi oczywiście żadnych nieznanych wiadomości o życiu i twórczości, ale naprowadza na ślady dalszych materjałów. Niewątpliwie zachowały się gdzieś inne listy Sienkiewicza pisane do Mścisława Godlewskiego, sekretarza redakcji „Słowa". W majętności Abakanowicza, jak wiadomo, Sienkiewicz napisał znaczną część „Quo vadis" — przynajmniej te pierwsze rzuty powieści, które wkrótce potem odczytywał w Zakopanem. Za odpis listu składam podziękowanie kpt. J. Kobylańskiemu.

Warszawa. *Józef Birkenmajer.*

MICKIEWICZIANA W WARSZAWSKIEJ BIBLJOTECE PUBLICZNEJ

Władysław Mickiewicz, zamierzając wydać tłumaczenie arabskie „Farysa", dokonane niegdyś przez M. Dżamali, prof. w Kairze, zwrócił się w r. 1908 do M. Geniusza w Egipcie, prosząc go o pomoc, ponieważ, jak się zdawało, wykonać to było najłatwiej na Wschodzie. Geniusz, z właściwą sobie energją i zapałem, wziął się do dzieła. Zajęło to więcej czasu, niż przypuszczano. Trzeba było wynaleźć stosowną drukarnię, umiejętnych zecerów i przeprowadzić kalkulację kosztów, ponieważ Mickiewicz żądał, aby druk był ładny, ale niedrogi. A ludy wschodnie nie lubią się śpieszyć, książka wyszła w Kairze z datą 1910 r. — w 105 egzemplarzach i nigdy w sprzedaży nie była. Mickiewicz, otrzymawszy nakład, pisze do M. Geniusza pod datą 15 grudnia 1909 r.: „Kochany Panie. Dziś odebrałem egzemplarze: wydanie prześliczne. Stokrotne dzięki. Staraniom i życzliwości kochanego Pana zawdzięczam, że się rzecz tak dobrze udała".

Bibljoteka Publiczna w Warszawie posiada całą korespondencję w tej sprawie, — mianowicie 34 listy Wł. Mickiewicza i 20 listów M. Geniusza, z okresu czasu od 1 listopada 1908 r. do 17 lutego 1916 r. Oprócz tego jeden egzemplarz arabskiego przekładu „Farysa" (ze zbiorów Geniusza) i rachunki drukarni Instytutu Francuskiego w Kairze, z której książka wyszła.

Inne jeszcze pamiątki, związane z imieniem Adama Mickiewicza, znajdujące się w Bibljotece, są następujące:

1. List A. Mickiewicza do Kr. Ostrowskiego, 3 września 1841 r. z Nanterre.
2. List do Mikołaja Malinowskiego z Berlina, 23 czerwca n. s. (bez roku).
3. 21 listy Franka H. Fortey'a z Bristolu (w Anglji), pisane do K. Kardaszewicza, w czasie od 13 listopada 192? r. do 22 czerwca 1923 r., w sprawie druku książki, wydanej w Warszawie w r. 1923, — staraniem i sumptem Wydziału Polskiej Propagandy Min. Spraw Zagranicznych, — pod tytułem: „Gems of Polish Poetry — Selections from Mickiewicz. Translated by Frank H. Fortey". Przedmowę napisał prof. Roman Dyboski z Krakowa.

Warszawa. *Kazimierz Kardaszewicz.*

PRENUMERATA RUCHU LITERACKIEGO:

Roczna (8 zeszytów 1—10) w W-wie bez odnoszenia do domu zł. 14.—; z przesyłką pocztą w Warszawie, na prowincji i zagranicą zł. 16.— (Półroczna (zesz. 1—5, I-e półr. wzgl. 6—10, II-e półr.) w Warszawie bez odnoszenia do domu zł. 7.—; z przesyłką pocztą j. w. zł. 8.— Cena numeru pojedyńczego zł. 2.—. Prenumeratę można wpłacać do P. K. O. na Konto № 12500.

REDAKTOR: PIOTR GRZEGORCZYK WYDAWCY: GEBETHNER i WOLFF

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. ZGODA 12. TEL. 678-16.
Korespondencje, tyczące spraw redakcyjnych oraz egz. recenz. należy przesyłać pod adresem RUCH LITERACKI, Warszawa, ul. Kromera 4 m. 18.

Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 11-91-03.